Nr. 68. Lwów. — Czwartek dnia 22 marca. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5! — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Oktawiana
Jutro: 7 Boleś i N. P. M.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 57·0
Zachód „ „ 6 „ 15·0

Długość dnia g. 12 m. 18·0
Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Po zgonie cesarza Wilhelma i wstąpieniu na tron cesarza Fryderyka sądzić wypadało, że tak sprawa bułgarska, jak wogóle cała kwestja wschodnia przejdzie chwilowo w stan spoczynku i pozostanie w nim dopóty, aż się rozstrzygnie kwestja, kto właściwie będzie panował w Niemczech, czy Fryderyk, czy jego syn Wilhelm? Trudno bowiem było przypuszczać, aby mocarstwa zechciały naglić z rozwiązaniem zatargu przed upewnieniem się ostatecznem co do tego, czy cesarz Fryderyk żyć będzie, zwłaszcza, że do przyśpieszania tego rozwiązania nic ich nie nagliło. W Bułgarji i na całym półwyspie bałkańskim panuje przecie spokój, nikt zatem nie cierpi na tem, że uważany przez Rosję „stan nielegalny“ potrwa jeszcze parę tygodni, czy miesięcy. Wszak trwa on już od lat prawie dwóch, dla czegożby więc jeszcze nie mógł potrwać przez kwartał? A środki, jakiemi Rosja rozporządza są przecie tak potężne, że jeżeli zechce, to tak samo księcia Koburga wysadzić potrafi za kilka miesięcy z tronu bułgarskiego, jak go dziś może i jak go mogła wczoraj. — Wszak morderców, sztyletników, zbójów wszelkiego rodzaju znajdzie zawsze do syta, a skoro już raz oświadczyła, że wszelki ruch rewolucyjny przeciw nielegalnym rządom Koburga uważa za rzecz legalną i uczciwą, to wnosić wypada, że w wyborze środków do dopięcia swego celu nie będzie zbyt wybredną.

Powszechne więc w Europie panowało mniemanie, że nietylko wszystkie inne mocarstwa, ale także i Rosja zawiesi chwilowo całą bułgarską sprawę i będzie oczekiwała spokojnie tej niezbyt oddalonej chwili, aż się ułoży ostatecznie kwestja tronu w Niemczech.

Stało się jednak inaczej. Zaledwie śniegi tajać poczęły, a lody na rzekach ruszyły, rozpoczął się żywy ruch dyplomatyczny i wojskowy, a sprawa bułgarska stanęła znowu na porządku dziennym. Powodu dostarczyła Rosja. Zapewne miała ona zamiar czekać, ale jak? Oto w ten sposób, aby tymczasem, korzystając z tej pauzy i z wiosny, wzmocnić znacznie swą militarną postawę na granicy Galicji. Na to oczywiście nie mogły przystać inne mocarstwa, bo w takim razie pauza wyszłaby tylko na korzyść caratu i po niej byłaby Rosja tak silną, że mogłaby dyktować Europie swą wolę.

W Wiedniu zwrócono na to niebezpieczeństwo uwagę i powzięto już pewne postanowienia, które wejdą w życie natychmiast po rozejrzeniu się nowego ministra wojny w całej sytuacji. Zwrócić jednak należy uwagę na tę smutną okoliczność, że stanowisko naszej monarchji jest pod pewnym względem znacznie teraz gorsze od stanowiska Rosji. Bo podczas gdy carat może sobie nic nie robić z niepewnego stanu, w jakim jest tron w Niemczech, to nasza Monarchja musi we wszystkich swych kombinacjach uwzględniać tę niepewność i z nią się liczyć. Wypada więc dla niej oswajać się coraz bardziej z tą myślą, że musi tylko rachować na własne siły i że ewentualnie może dójść do tego, że na własną rękę, lub przy pomocy tylko Rumunji będzie musiała rozprawić się z caratem. Na odwrót dla caratu trzeba się także oswajać z rzeczą nową, ale przyjemną, bo z sytuacją, w której może mieć za wroga tylko jednę Austrję, a nie połączone siły austro-niemieckie.

Ta zmiana wzajemnego do siebie położenia tych dwóch najbardziej zainteresowanych w kwestji bułgarskiej mocarstw — Austrji i Rosji — rzuca już pewien cień na cały przebieg robót dyplomatycznych i wojennych. W niektórych sferach wiedeńskich zaczyna już z tego powodu objawiać się pewien pesymizm, bardzo szkodliwy dla rzeczy i dla postawy naszej Monarchji, pesymizm, który więcej jej może zaszkodzić, niż przegrana wielka bitwa. Na ten pesymizm zwracamy dzisiaj dla tego uwagę, że z nim się nam liczyć wypadnie i że zaważy on ciężko na szali tych wypadków, które niebawem, gdy śniegi zupełnie stajają, zaczną szybko następować po sobie.

Defraudacja kasy pułkowej w Sofji, stawszy się przedmiotem śledztwa, wprowadziła na trop jakichś politycznych intryg, o których dotąd nie można jeszcze mieć dokładnego pojęcia, albowiem poodsłaniane okoliczności nie są jeszcze ze sobą logicznie powiązane. Wszelako same przez się są te okoliczności tak ciekawe, że warto podać korespondencję, która się niemi zajmuje. Tak tedy o tej sprawie piszą z Bułgarji:

„Popów należy do tych nielicznych oficerów bułgarskich, którzy posiadają dobre wykształcenie militarne i są ludźmi cywilizowanymi po europejsku. Podczas wojny serbskiej okazał on wielki talent i dużo odwagi, czem zdobył sobie popularność u wojska. On to pierwszy podniósł rokosz przeciw uzurpatorskiemu rządowi, który chwycił w swe ręce władzę po zbrodniczem porwaniu i wywiezieniu ks. Aleksandra. Za czasów regentury należał wytrwale do tych, którzy ciągle się domagali powrotu wydalonego księcia, tak, że przezwano go „Battenberczykiem“. Wnet jednak po przybyciu ks. Ferdynanda, pułkownik Popów zrobił się zagorzałym „Koburczykiem“, co mu nawet za złe wzięto. Potrafił on wnęcić się do serca ks. Ferdynanda, który go publicznie nazywał swoim przyjacielem. Odtąd Popów począł się zajmować polityką i dążył do posady wojennego ministra, co dało powód do zatargów między nim a Mutkurowem. — Przed trzema miesiącami książę mianował Popowa komendantem brygady, stojącej w Sofji, a na jego dotychczasowe stanowisko dowódzcy pułku Aleksandra, desygnowany był komendant rodopskiego pułku, jednakże Popów przedstawił księciu, że naczelnicy sofijskiej załogi powinni przedewszystkiem należeć do najwierniejszych zwolenników Koburga, do ludzi zupełnie mu oddanych, a do takich należy szwagier jego, major Boniew, Jegomość ten, znany intrygant, nieraz przedtem podejrzany o utrzymywanie stosunków ze stronnictwami antirządowemi, znany był więcej z rozmaitych nieczystych sprawek, jak z militarnych zdolności. Przeciw oddaniu mu komendy aleksandrowskiego pułku wystąpił Mutkurów, jednakże pomimo tego nominacja nastąpiła. Mutkurów podał się do dymisji i cofnął ją dopiero po długich naleganiach księcia. Zostawszy dowódzcą pułku, major Boniew począł powoli zmieniać oficerów, nibyto obsadzając wszystkie posady pewnymi ludźmi. Wreszcie, parę tygodni temu, Mutkurów, patrzący podejrzliwie na całą tę robotę, wpadł na trop jakichś przygotowań, dążących do wywołania pronuncjamento. Zarządził tedy drobiazgową inspekcją pułku i tu wykryto, że znikła kasa pułkowa, a w niej było 80,000 franków w złocie. Gdzie się ona podziała, wykryć niepodobna; dwaj oficerowie, Iwanów i Banków, mający klucze od kasy, a należący do nieprzejednanych przeciwników wszystkiego, co zaszło po wyjeździe Battenberga, poszli do kozy, ale nic zeznać nie chcą. Za zwykłych malwersantów mieć ich nie można, bo zawsze się odznaczali uczciwością. Znani przytem byli jako fanatyczni zwolennicy Battenberga. Również i Popowa nie można podejrzywać o malwersacją pospolitą, albowiem śledztwo wykryło, że panslawiści dawali mu pół miljona franków za wtrącenie regencji do więzienia, on jednak tej oferty nie przyjął. Zostaje więc tylko przypuszczać, że w wojsku przygotowywał się ruch na korzyść Battenberga, a głównym tego ruchu ogniskiem była brygada sofijska, w niej zaś — pułk Aleksandra.“

Z Petersburga donoszą, że hr. Tołstoj ponowił swój projekt uszczuplenia władzy autonomicznej t. zw. „ziemstw,“ t. j. wyborczych instytucyj powiatowych. Rada państwowa w swym komplecie powtórnie odrzuciła ten projekt, jednakże minister za wygraną nie dał i myśl swoję przedstawił carowi, od którego decyzji zależy teraz los tej nikłej autonomicznej roślinki, jaką „ziemstwa“ są w Rosji.

Z Berlina nadchodzi wiadomość, że cesarz Fryderyk zaniechał zamiaru przesiedlenia się na jakiś czas do Wiesbadenu. Pracuje on nad zmianą osób, które dotychczas tron otaczały. Hr. Perponcher został przeniesiony w stan spoczynku; jego stanowisko naczelnego marszałka i ministra dworu zajął hr. Radoliński; hr. Waldersee, jeneralny kwatermistrz, z awansem w stopniu oficerskim, został przeniesiony na prowincję i naznaczony dowódzcą korpusu; natomiast do Berlina powołano jenerała Blumenthala, który w ostatnich miesiącach poprzedniego panowania dwa razy podawał się do dymisji. Mówią, że niebawem ustąpi minister Puttkamer, otwierając szereg zmian personalnych w gabinecie pruskim.

O ile wszystkie te zmiany pozwalają przypuszczać, że cesarz Fryderyk chciałby cokolwiek na inne tory wprowadzić wewnętrzną politykę, o tyle zewnętrzna polityka Niemiec — jak się zdaje, — żadnej zmianie nie ulegnie. Potrójne przymierze pozostaje podstawą całego systemu i sytuacji. Przymilania się rosyjskie nic nie zmieniły stosunku austro-niemieckiego, jak to wyraźnie widać z wymiany depesz między hr. Kalnoky'm a ks. Bismarkiem.

Pomimo jednak tego trzeba pamiętać o tem, co już nieraz z naciskiem wypowiedział Bismark, że kwestja bułgarska nie wchodzi w zakres sojuszu austro-niemieckiego przynajmniej o tyle, że każde z tych państw może w niej zajmować odmienne stanowisko, wszakże nie takie, które mogłoby rozbić sojusz.

Korespondencje.

Wiedeń 19 marca.

(?) Nie bardzo znajduje wiarę doniesienie *Montags-Revue*, że kredyt nadzwyczajny, który od delegacyj wspólnych zażądanym będzie, wyniesie zaledwie kilka miljonów. Dopóki bismarkowski porządek w Europie grasuje i wzrastają stałe wydatki na wojsko, dopóty Austro-Węgry w tyle pozostać nie mogą, a przekleństwo zbrojnego pokoju pochłaniać będzie zasoby i naszej monarchji. Jeżeliby jeszcze teraz, t. j. w maju od delegacyj wielkich, nadzwyczajnych kredytów dla landwery i landsturmu nie zażądano, lecz usiłowano tymczasowo i jako tako potrzeby opędzać, to nastąpić to będzie musiało później, w jesieni, gdyż w ogóle, skoro już raz landszturm uznany został jako nieodwołalnie potrzebny, to oczywiście uzbrojenie i wyekwipowanie jego prędzej czy później dziesiątki miljonów pochłonie. Nowy minister wojny ma przed sobą zadanie wytknięte: dokonać całej organizacji wojska, landwery i landszturmu, która oddawna jest zakreśloną, a tylko w części przeprowadzoną, a która jest ciężarem całej Europie przez ks. Bismarka narzuconym..

Jaki obrót weźmie sprawa bułgarska? W tej mierze jeden tylko jest nowy symptom, że Nelidow prywatnie, poufnie (niewinnie) doradza Porcie, żeby postępując logicznie w myśl swojej noty wezwała ks. Ferdynanda wprost do wyjazdu. Otóż twierdzą niektórzy, że Rosja, po ukończeniu ceremonij pogrzebowych w Berlinie, nie widzi wcale potrzeby dalszej pauzy w akcji dyplomatycznej, jak skoro nowy cesarz niemiecki normalnie swoje funkcje wypełnia. Z innej strony podnoszą obawy, nie nowe, ale które starano się dawniej osłabić, przeciwstawiając im nie literę, ale tendencję przymierza austro niemieckiego i solidarność interesów. Jednakże obawy wracają. Oto dzisiaj w *Sonn- und Montags-Ztg.* rozwija „wielce poważana osobistość“ następujące poglądy:

„...Przymierze austro-niemieckie przechodzi ogniową próbę. Jeżeli Niemcom obojętną jest Bułgarja, lubo tam Austrja ma żywotne interesa; to przecież Austrja o Alzacji i Lotaryngją kłopotać się nie może. Wojnę na Wschodzie i o Wschód musiałaby Austrja przeciw Rosji podjąć sama, bez sprzymierzeńca. Położenie to trudne, lecz stałoby się rozpaczliwem, gdyby Rosji zostawiono czas do skoncentrowania na granicach Galicji niezmiernych mas wojska. Jeżeli Austrja chce uniknąć wojny, to niechaj się od razu, stanowczo, bezpośrednio z Rosją porozumie co do Wschodu i co do uzbrojeń.

„Może krok taki skłoni Niemcy do poprawniejszego względem Austrji stanowiska. Toż łatwiej jest teraz rokować, gdy Rosja nie przygotowana i może się lękać nagłej inicjatywy ze strony Austrji, niż wtedy, gdy już całe strategiczne ustawienie wojsk rosyjskich będzie ukończonem i wtedy siła faktów, kolosalne wydane sumy, i honor narodowy Rosji cofać się jej nie pozwolą, lecz do wojny ją zmuszą. Jeżeli Austrja rokować zacznie, musi nalegać na ukończenie prędkie rokowań — lub bezzwłocznie podjąć ofenzywę. Rosja potrzebuje dwa razy tyle czasu do mobilizacji co Austrja. Należy po skoncentrowaniu sił w zachodniej Galicji ruszyć natychmiast na Modlin i Warszawę — to jedyne nasze powodzenia, a drugą byłoby pozyskać Romunją o tyle, żeby wschodnia Galicja była ochronioną, żeby odeskie wojska musiały pozostać w Kiszyniowie. Jeżeli zaś ani rokowania nie odniosą skutku, ani ofenzywa nie zostanie należycie wyzyskaną — to co najmniej dwa korpusy rosyjskie wkroczą i spustoszą Galicję, i znowu za późno przyjdzie Austrja do należytego poznania swej sytuacji. Oczywista, że przyjaźny zwrot Niemiec jeszcze i wtedy by był skutecznym; Rosję by wstrzymał, zmusił do rozdziału sił, Rumunja i Turcja stanęłyby śmielej przeciw Rosji. W obec atoli aktualnej sytuacji, że Niemcy o Bułgarję się nie troszczą i bezwarunkowo Rosję popierają, — a Rosja korzysta z każdego dnia, przeto Austrja z każdym dniem nieobliczalne ponosi szkody, patrząc jak Rosja się przygotowuje.

„Otóż, gdyby nawet groźba bezpośredniego porozumienia między Austrją i Rosją, nie skłoniła ks. Bismarka do zmiany stanowiska w sprawie bułgarskiej, to należy natychmiast z Rosją bezpośrednio rokować. Jeżeli nie będzie widoków na rychły skutek, i jeżeli Austrja w ogóle Bałkanów Rosji wydać nie chce; to należy pozyskać Rumunję, wystąpić ofenzywnie ku Warszawie, wyzyskując jedyną zaletę t. j. szybkość mobilizacji. Korzyści odniesione w pierwszych dniach rozstrzygałyby o całej kampanji.“

Zapatrywania te nie są nowe; musi to wszelako zastanowić, że się one znowu pojawiają. Nie ma wcale pewności pokoju, skoro poważni i doświadczeni ludzie, takie głoszą rzeczy. Wniosek taki narzuca się każdemu czytelnikowi.

Kijów 5 marca.

(*M. S.*) Kilka bardzo ważnych kwestyj dla naszych rolników podjęło kijowskie Towarzystwo rolnicze.

Najprzód kwestję unormowania taryf kolejowych za transport zboża. Wychodząc z założenia, że dowolne podnoszenie, a nawet obniżanie taryf przewozowych, wpływa zabójczo na prawidłowy handel zbożowy, zaproponowało ono, ażeby wszystkie koleje bez względu na kierunek transportów i długość przebieganych przestrzeni, pobierały jednorazową opłatę za przewóz, a mianowicie $1/60$ kop od puda i wiersty, z dołączeniem rs. 4 od wagonu za naładowanie i wyładowanie.

Drugą kwestją jest dostawa produktów zbożowych na potrzeby wojsk, rozlokowanych w kraju, przez stowarzyszenie ziemian. Z inicjatywy rządu z grona członków Towarzystwa rolniczego wybrano komisję, na czele której stanął p. Konopacki, obywatel z Ukrainy, który zbiera konsorcjum producentów, mających przyjąć zobowiązania bezpośredniego prowidowania wojsk. A skoro dodamy, iż jest to bardzo poważne przedsiębiorstwo, bo samej mąki żytniej, nie licząc kaszy i owsa, potrzeba dostarczać rocznie kilkakroć sto tysięcy pudów, to łatwo pojąć, że się w ten sposób odkrywa miejscowy rynek zbytu, nieparaliżowany przez spekulację i przedstawiający korzyści. Chodzi tylko o dobrą organizację przedsiębiorstwa, pracę i wytrwałość.

W dalszym ciągu bardzo ważną jest kwestja urządzania pól próbnych, dostarczania nasion zbożowych, szczególnie zaś nasion burakowych. Towarzystwo rolnicze podjęło starania, ażeby cło od zagranicznego nasienia buraków podnieść i tym sposobem zachęcić miejscowych rolników do zwiększenia produkcji nasienia, które, jak wykazały próby, najstosowniejszem jest dla miejscowej gleby.

Statystyczne dane wykazały, że rok rocznie rolnicy nasi nabywają maszyn i narzędzi rolnych za granicą za 12 miljonów rubli. Olbrzymia ta cyfra niesłychanie wzrasta, skoro weźmiemy pod uwagę ciągły spadek waluty, a równocześne powiększanie opłat celnych, które rząd podnosi w celu popierania przemysłu krajowego. Z drugiej strony robią uwagę, że zakłady fabryczne miejscowe przyjęły system naśladowania wyrobów zagranicznych, które swoją drogą nie zadawalniają rolników i częstokroć narażają na przykry zawód i straty. Wymieniają przytem majątki, których właściciele nie szczędzili ogromnych wydatków na rozmaite reklamowane maszyny i narzędzia i dziś mają pełne strychy zawalone przedmiotami, które są do niczego i żadnej nie mają wartości. Otóż, ażeby się raz uwolnić od płacenia haraczu na rzecz zagranicy i mieć własne narzędzia zastosowane do potrzeb i tanie, projektują ziemianie nasi urządzić na Podolu wielką fabrykę akcyjną, pod kontrolą i odpowiedzialnością ziemian.

Nie przesądzamy, czy i kiedy wszystkie te projekty wejdą w życie, to jednak z przyjemnością zanotować można, że przecież są ludzie dobrej woli i energji, którzy myślą i robią, co mogą, ażeby przyjść z pomocą rolnictwu, przebywającemu czasy ze wszech miar trudne i ciężkie.

Przed kontraktami ceny cukru bez widocznej racji spadły. Racją tą chyba były — kontrakty, na których, bądź co bądź, musiały się zawierać tranzakcje. Otóż po długich wahaniach się, ujawił się nakoniec ruch na rynku cukrowym. Stanęła normalna cena rs. 4 kop. 20 za pud z dostawą do stacyj kolejowych.

Jest to — powiadają — cena, przy której producent wytrzymać może; to też z tego zapewne względu niektóre fabryki zawarły z kupcami po tej cenie tranzakcje na lat kilka. Przewidują, że ceny jeszcze pójdą w górę i co najmniej staną na poziomie na jakim były przed kilku miesiącami.

Kto ma jeszcze pszenicę z przeszłego zbioru, może dostać cenę stosunkowo dobrą. Za dobrą pszenicę płacą na miejscu od rs. 1 k. 10, do rs.

---

8)

PAMIĘTNIK
Antoniego Rozwadowskiego.

(Ciąg dalszy).

Podpułkownik Strzyżowski, młody, ambitny i zdolny oficer, dzielny żołnierz, mianowany był organizatorem wojsk naszych we wschodniej Galicji. Ojciec choć tyle starszy wiekiem, służbą i rangą, chcąc uniknąć wszelkich szkodliwych nieporozumień lub kwasów, od razu otwarcie się z nim rozmówił, zgłaszając i oddając się pod jego komendę; harmonja i dobro ogólne na tem tylko zyskało, bo ambicje osobiste pozostały na boku. Organizacja szła energicznie, tak że wkrótce Strzyżowski rozpoczął akcję przeciw dywizji generała Pickinga, z korpusu generała Merveldta. Po utarczce pod Zaleszczykami, gdzie odznaczył się porucznik Jerzy Hohendorff, biorąc w niewolę pół bataljonu grenadjerów austrjackich, zgłosiło się wielu Polaków, którzy od razu z ochotą szeregi naszego wojska pomnożyli. Jerzy Hohendorff wielkich nadziei oficer, zginął śmiercią walecznych pod Smoleńskiem, w roku 1812. Potem nastapiła utarczka pod Tarnopolem, poprzedzona sławnym wykradzeniem generała Pickinga z pośród jego wojsk, ze dworu w Zagrobeli, przez znanego wachmistrza Jaszczółda i starego ułana Czyżyka. Dokładnie opisuje fakt ten w pamiętnikach swoich generał Roman Wybranowski, wówczas młody podoficer. Z pod Tarnopola szedł Strzyżewski wzmocniony pułkami jazdy, sformowanemi na Wołyniu i przyprowadzonemi przez pułkownika Tarnowskiego i Trzecieskiego, oraz niewielkim oddziałkiem przyprowadzonym przez pułkownika Rzyszczewskiego, ciągle za Pickingiem, wyparł go z Chorostkowa, a ostatecznie dopadł i osaczył, obwarowanego w polu improwizowanym wałem z wozów (taborem) pod wsią Wieniawką. Dowództwo konnicy było powierzone ojcu, zaś dowództwo piechoty, dzielnemu żołnierzowi, majorowi Leopoldowi Koziebrodzkiemu. Generał Picking bronił się zawzięcie w swoim taborze przez cały dzień, oczekując posiłków, po które wyprawił gońców do generała Merveldta. W nocy nadchodziły te posiłki, ale tylko dwa szwadrony huzarów, pod komendą rotmistrza Czibó, które porucznik Zakrzewski w marszu z nienacka napadł, rozbił i wziął do niewoli. Od komendanta odebrał ekspedycje Merveldta do gen. Pickinga z zawiadomieniem, że bez niebezpieczeństwa dla siebie większych posiłków mu posłać nie może.

Rano posłano parlamentarzy z wiadomością o zabraniu posiłkowego oddziału, na dowód pokazano zabrane papiery, a z wiadomością o nadciągających naszym posiłkach, wezwano gen. Pickinga do kapitulacji. Zaczęto parlamentować, ale jako pierwszy warunek żądał generał pozwolenia na wzięcie 100 konewek wody z pobliskiego stawu, gdyż odciętym od wody, po marszu i całodziennej bitwie w gorący dzień lipcowy, wojskom Pickinga, pragnienie okropne dokuczyło. Strzyżowski pozwolił dostarczyć wody; rada wojenna nieprzyjacielska oświadczyła jednak po długiej naradzie, że honor poddać się im nie pozwala, gdyż środki obrony nie są jeszcze wyczerpane. W rzeczywistości chcieli zyskać na czasie, i licząc na umęczenie naszych wojsk, w nocy cichaczem się wymknąć. Nasi jednak nie tracili czasu; ojciec poddał myśl, aby spędzić ludność wsi okolicznych, wzmocnić nią oddział kilkuset ochotników, przyprowadzony z Brzeżańskiego przez gorliwego patrjotę Szumlańskiego, i tak zaimprowizować zapowiedziane Pickingowi nasze posiłki. Nad wieczorem pokazały się za stawem, za wsią Wieniawką, na lekkiej pochyłości wzgórza w brzasku zachodzącego słońca, długie ciemne linje zbrojnych ludzi (chłopi z drągami), w liczbie kilku tysięcy; bliżej ustawiono oddział Szumlańskiego uzbrojony w broń palną, a w interwallach 8 dział. (Kłody drzewa pomalowane smołą na czarno i wsadzone na przodki od wozów); między tą massą uwijali się konni, jakby ordynanse i adjutanci (kilkudziesięciu ułanów odkomenderowanych dla utrzymania porządku i jakiego takiego szyku) wszystko to jednak wyglądało w zmroku wieczornym dosyć pokaźnie.

Jak się tylko ściemniło, uderzyła nasza piechota na tabor, zapalając wozy gorejącemi wiechciami słomianemi; wojsko austrjackie wymykając się drugą stroną, zostało przywitane gwałtownym atakiem kawalerji i napowrót do taboru, w części już gorejącego, wparte. Wtedy genarał Picking, moralnie złamany, zgłosił gotowość do kapitulacji. Nad ranem została ona zawartą; konie, broń, przybory i artylerja dostawały się w nasze ręce, oficerowie zatrzymali broń i bagaże, a żołnierze mieli być odprowadzeni pod naszą eskortą na austrjackie terytorjum, do Czerniowiec, z obowiązkiem zabezpieczonym słowem honoru komendanta, że ani on, ani wojsko jego przez dwa miesiące przeciwko nam czynnem nie będzie. Dla nas było to ogromną korzyścią, bo kapitulacja nieprzyjaciela o $1/4$ od nas liczebnie silniejszego, oczyszczała kraj zupełnie i dawała wolne ręce dalszej organizacji sił zbrojnych. Pod Wieniawką dowodził Strzyżewski, fortel demoralizujący nieprzyjaciela udanemi posiłkami, był przez ojca zaimprowizowany; gdy przyszło podpisać kapitulację, przybiegł z Trembowli pułkownik Rzyszczewski, który żadnej wtedy nie odegrał roli, aby powołując się na swą rangę, przed Strzyżewskim podpis swój na akcie kapitulacji położyć, a pałasz jenerała Pickinga jako trofeę do świątyni Sybilli w Puławach zawieść. Ojciec otrzymał za tę potyczkę złoty krzyż wojskowy, z młodszych oficerów otrzymali krzyże porucznicy: Roman Wybranowski i Zakrzewski; ale w nocnym ataku ubito pod ojcem konia, upadając gwałtownie, ciężko się potłukł i nabawił kalectwa, które go w trzy lata później do porzucenia służby czynnej zniewoliło.

Książę Józef osobnym pochlebnym listem ojcu sukcesu pod Wieniawką winszując, mianował go dowódzcą 8-go starego pułku ułanów, który pod Raszynem stracił dowódzcę i bardzo ucierpiał, tak że nowozaciężni żołnierze ojca, którzy nowy pułk uformować mieli, zostali do skompletowania stanu czynnego 8-go pułku przeznaczeni. Trzeba było na gwałt starać się o mundury i rynsztunki, bo nowo zaciężny pułk, choć się bił doskonale, uzbrojony był doryweczo, a umontowanie pułku w ostatnich bitwach już mocno ucierpiało. Jaką gotówkę ojciec miał, wydał na pułk; składki w naturze dawano chętnie i obficie; z gotówką szło gorzej, bo pieniędzy w kraju był brak; skarb publiczny był pusty i ani mowy o tem nie było, żeby co mógł dać. Musiał ojciec zaciągać długi na własny majątek i własną odpowiedzialność; wtedy przyszli mu w pomoc znaczniejszemi pożyczkami: pani kasztelanowa Bieńkowska ze Studzianki, pożyczając 60.000 złp., a czcigodny ojciec jej, Józef Horodyski z Kociubiniec 40.000 złp. Strzyżewski zajął Monasterzyska, a ojciec okopał się w Niżniowie, pilnując Merveldta, którego główna kwatera była wówczas w Tłumaczu. Merveldt mszcząc się za niepowodzenia, kazał chwytać w okolicy obywateli wybitniejszych jako podejrzanych o stosunki z nieprzyjacielem, z tych Kajetana Horodyskiego (syna Józefa z Kociubiniec) postawiono przed sąd wojenny i skazano na śmierć; wszelkie instancje odrzucono szorstko, a z błagań żony nawet się naigrawano. Wieczorem, wilją dnia egzekucji dowiedział się o tem ojciec przez jednego z odważniejszych sąsiadów Tłumacza, tego samego wieczora zebrał 3 szwadrony i ruszył ku Tłumaczowi; nad ranem wpadł na austrjackie placówki, zniósł je i wziął do niewoli dwóch oficerów i kilkunastu żołnierzy. Odznaczył się tu porucznik Szawłowski, który cicho podszedłszy natarł gwałtownie i prawie bez strat wziął do niewoli grand-gardę austrjacką. Cofnąwszy się trochę, posłał ojciec parlamentarza do Merveldta, proponując zamianę jeńców za uwięzionych obywateli z dodatkiem, że jeśli generał M. Horodyskiego zdrowego nie odda, ojciec wszystkich jeńców natychmiast powiesić każe.

(C. d. n.)

1 kop. 25 pud. W Odesie są zapotrzebowania z zagranicy i podniesienie się cen tłómaczą gwałtownym spadkiem waluty. Pszenica z przyszłego zbioru powolnie wprawdzie, ale się w cenie podnosi. W pierwszych dniach kontraktów była kop. 82, następnie 85, dziś dają już 87 za pud na stacjach kolejowych z zadatkiem.

Z tej samej racji i cena dzierżawy, pomimo niebywałej liczby zaofiarowań, nie spada, jak przewidywano.

Świetne robią interesa na kontraktach cukiernie Semadeniego i Lours'a. Tu od samego rana do późnej nocy tłok jak na jarmarku, że przecisnąć się niepodobna.

Kiedy na przeszłych kontraktach kijowskich, szczególnie w latach 1878—1882, przeważali przedstawiciele przemysłu cukrowniczego, — na obecnych dominującym jest żywioł rolniczy, a jakkolwiek i ci i owi, przebywają czasy ciężkie, jednak cukrownicy mają nadzieję tylko na eksport zagraniczny, który w perspektywie może usunąć przepełnienie rynków wewnętrznych i wpłynąć na poprawę interesów, gdy tymczasem rolnikom obiecują reformę taryf kolejowych, dają możność dostawy zboża na potrzeby wojska, ułatwiają produkcję dobrego ziarna i nasienia buraków, zamierzają budować zakład maszyn i narzędzi rolniczych, ażeby wyswobodzić ziemian od opłacania się zagranicy, urządzają wystawy i t. d., a skoro dodamy do tego, że zapasy pszenicy kupują chętnie i płacą ceny, przypominające lata tłuste, na przyszłe zaś zbiory udzielają zadatki i w miarę spadania waluty, co rok ceny pszenicy podnoszą się, — łatwo pojąć, dla czego zjazd rolników na kontrakty z każdym dniem powiększa się.

I obecna wystawa nasion najwymowniej dowiodła, że powodzenie widocznie przechyla się na stronę rolników, bo też wszyscy niemal wystawcy otrzymali nagrody. A mianowicie: wielki medal srebrny Modzelewski z Ukrainy za pszenicę „kostromkę“ i Czarnowski z Podola, za pszenicę białą. Medal takiż mały: baron Maas za banatkę i pani Czerwona z Podola, za sandomirkę. Listy pochwalne: Modzelewski i Jokisz za pszenicę ościstą, i Albrandt za czerwoną francuską.

Wielki srebrny medal za żyto otrzymali: firma Buszczyński i Łążyński z Podola, małe zaś medale: baron Mass z Podola i Jelski z guber. Mińskiej.

Za jęczmień wielkie srebrne medale otrzymali: baron Maas i Tytus Michałowski. Małe: Jokisz, hr. Tyszkiewicz z Ukrainy, Bałaszowa, Krasowski i Tarnowski. Listy pochwalne: hr. Branicka, Modzelewski i Konopacki.

Za owies małe medale: Maas, hr. Branicka, Michałowski, Modzelewski, Bałaszowa, Buszczyński i Łążyński. Za owies wielki medal srebrny, otrzymał Eszliman z Saratowa.

Za mak medal mały otrzymał Jakubowski z Ukrainy.

Za esparcetę takiż medal hr. W. Branicki ze Stawiszewa.

Za koniczynę otrzymali medale: mińskie Towarzystwo rolnicze, Buszczyński, Łążyński i Kalinowski.

Za tytoń listy pochwalne: Jakubowski i Konopacki.

Nakoniec za kartofle mały srebrny medal otrzymał Krasowski, szczególnie za mąkę kartoflaną.

Oprócz wymienionych nagród, wydano jeszcze kilka listów pochwalnych, za rozmaite gatunki produktów rolnych, jak: wykę, rosiczkę i rzepak.

Rzecz zaiste dziwna; nigdy na kontraktach kijowskich nie było tak mało żydów, jak na obecnych. Powiadają, że ponieważ żydom nie wolno dzierżawić majątków i osiedlać się po wsiach, więc pocóż się mają do Kijowa zjeżdżać. Z drugiej atoli strony utrzymują, że kredyt upadł, tak, że obecnie pożyczka pieniężna do zjawisk wyjątkowych należy, poprostu wychodzi z mody, ta zaś, co udzieloną została dawniej, żadną miarą zlikwidowaną być nie może. To też protestów i procesów nie brak, a obok tego, dość często odbijają się o uszy protesta na cztery oczy, przybierające czasem charakter ostry.

Przechodząc od rzeczy smutnych do weselszych, zaznaczam, że koncerta pp. Menter i Frimana, mają niesłychane powodzenie. Teatra przepełnione. Na maskaradach w „Chateau de fleurs“ ścisk niebywały.

Towarzystwo kredytowe ziemskie.

I.

(*T. Ł.*) Dwa lata dobiega, kiedy w piśmie naszem poczęliśmy umieszczać artykuły, badające stan, rozwój, przeznaczenie i stopień ekonomicznej pożyteczności naszych instytucyj finansowych.

Do kolumn naszych daliśmy wstęp tym artykułom, bo uważaliśmy za słuszną i pożyteczną, kontrolę opinji publicznej nad instytucjami, silnie oddziaływającemi na stosunki ekonomiczne kraju i zarządzającemi znaczną ilością kapitałów osób prywatnych, które takiej kontroli ani wykonywać nie mogą ani jej nie wykonywują. Otwierając ten, w naszem dziennikarstwie dotąd nieuprawiany, dział artykułów, byliśmy świadomi trudności z tem połączonych.

Wiedzieliśmy, że tylko surowa bezstronność i bezwzględna przedmiotowość w treści, a spokój, takt i zachowana miara w formie, mogą zdziałać, że nie będziemy posądzani przez ludzi złej woli o chęć schlebiania instytucjom, bądź co bądź nie będących bez wpływu, bo rozporządzającym groszem i kredytem; ani pomawiani o parcjalność dla pewnych instytucyj, z chęcią szkodzenia innym; ani wreszcie podejrzywani, że chodzi nam o podniesienie znaczenia instytucyj, zarządzanych przez ludzi z naszego politycznego obozu na niekorzyść zakładanych i zawiadowanych przez osoby z przeciwnego nam kierunku.

Czytelnikom naszym pozostawiamy ocenę, czy sprostaliśmy naszemu zadaniu, ale głos sumienia mówi nam, że niejednokrotnie oddaliśmy naszemu społeczeństwu przysługę ostrzegając przed upadkiem pewnych zgniłych instytucyj, że życzliwej rady i wskazówki udzieliliśmy niejednej instytucji i że całą naszą działalnością kierowała nie prywata, ale ogólniejsze względy ku dobru i pożytkowi kraju.

W zakres naszych artykułów wciągając wszelkie instytucje finansowe kraju, od wątłych stowarzyszeń zarobkowych, produkcyjnych lub spożywczych aż do potężnych, rozporządzających znacznym kapitałem i wyrobioną już klientelą banków akcyjnych; nie mogliśmy pominąć instytucji, która powołana do życia ku pożytkowi większej własności ziemskiej, swojem poważnem stanowiskiem, solidnością swoich agend, rozległością klienteli, zajmuje wśród wszystkich pierwszorzędne miejsce.

Tą instytucją jest galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie.

W roku zeszłym obradom jego delegatów i rozbiorowi jego rachunków za r. 1886 poświęciliśmy kilka artykułów, w których z bestronnością i bezwzględnością wykazaliśmy ujemne i dodatnie strony w kierownictwie Towarzystwa.

Obecnie chcemy uczynić to samo o tegorocznych posiedzeniach delegatów i zamknięciu rachunków Towarzystwa za r. 1887.

Co do pierwszej kwestji sprawozdanie nasze da się zamknąć w kilku wierszach, tak skąpymi były bowiem obrady delegatów w uchwały szerszego znaczenia.

Prócz uchwalenia wniosku Dyrekcji o utracie mandatu delegata, który sprzedał w ciągu kadencji swój majatek, obciążony długiem Towarzystwa, a przeto dający mu tytuł i prawa członka; reszta wniosków bądź została formalnie pogrzebana odmowną uchwałą, jak wniosek delegata Konstantego Bobczyńskiego, celem zmiany § 63 statutów, to jest zaniechania w przyszłości wypowiadania ogłoszeniami w gazecie urzędowej kapitału dłużnego przy równoczesnej egzekucji zaległych annuitetów; bądź odroczona odesłaniem do specjalnej komisji, jak daleko sięgające wnioski delegata Adama Marassego.

Między niemi punktem ciężkości był wniosek, mający na oku ułatwianie parcelacji większych latyfundjów przez czynić się mające ulgi ze strony Towarzystwa w wydzielaniu odpowiedniej części istniejącego już długu na odsprzedane parcele, a przez to zwolnienie większych warsztatów rolniczych od nadmiernego przeciążenia długami, a przeniesienia tego ciężaru na mniejsze gospodarstwa rolne.

Tu wprawdzie szanowny delegat poszedł zdaniem naszem za daleko, żądając jako minimum pożyczki kwoty 50 zł. odpowiadającej hipotece w wartości około 100 zł., która łatwiej i bezpieczniej uzyskaną być może przez posiadacza hipoteki w drodze kredytu osobistego — lecz biorąc kwestję zasadniczo, trafił w sedno sprawy, dziś bardzo na dobie będącej i pilnego załatwienia wymagającej.

Załatwienie jej uczynił szanowny wnioskodawca tem łatwiejszem, bo przy rozprawach nad swoim wnioskiem podniósł minimum pożyczki do 250 zł., a przez to zawarował jej udzielanie jeno dla porządnie zorganizowanych gospodarstw mniejszych o wartości 500 do 1000 zł.

Wobec tego zarzut rzekomej konkurencji z Bankiem krajowym, którego pożyczki z powodu niskiego kursu jego emisji stanowczo dla dłużnika muszą być mniej ponętne, jak niemniej obawy przed zwiększeniem kosztów zarządu Towarzystwa z chwilą rozpoczęcia tych agend, muszą ustąpić przed ważnym ekonomicznym momentem zawartym w wniosku p. A. Marassego, a to gwałtowną potrzebą sprowadzenia równowagi między możliwemi dochodami z obdłużonej hipotecznie roli, a wymaganemi na oprocentowanie i umorzenie opłatami od tego obdłużenia.

Nic więc dziwnego, że dyskusja nad tym przedmiotem obrad nie wzniósłszy się na szersze horyzonty ekonomicznego gospodarstwa kraju, nie mogła obudzić ogólniejszego zajęcia.

W rozprawie nad sprawozdaniem Dyrekcji z działalności Towarzystwa w r. 1887 sprawa konwersyjna wywołała wprawdzie dłuższe rozprawy, zakończone uchwałą, pochwalającą stanowisko Dyrekcji zajęte w tej dla ogółu naszych ziemian ważnej sprawie, lecz i tu punkt wyjścia nie był zbyt trafnie obranym. Zgromadzenie przyjęło bowiem układ zawarty z niższo-austrjackiem Towarzystwem eskontowem jako punkt wyjścia dla rozpraw, a nie zastanowiało się wcale nad tem, czy ów układ, jako też czy zaniechanie rokowań z Zakładem kredytowym wiedeńskim było dla naszego Towarzystwa i jego dłużników pożytecznem?

Przebieg dalszy tej sprawy jasno wykazał, że chociaż przez zerwanie układu z Towarzystwem eskontowem zyskano na razie pewne dość ponętne korzyści, to jednak powodzenie całej sprawy konwersyjnej oparto na zbyt kruchych podstawach, które bez przewidywanych układem konflagracyj politycznych sprowadziły rozwiązanie tej umowy, powstrzymanie na dłuższy przebieg czasu akcji konwersyjnej i naraziły Towarzystwo nasze nietylko na dotkliwe straty przez podjęcie akcji na własną rękę, lecz jeszcze i na dotkliwsze przez obniżenie dziennego kursu emitowanych $4^1/_2$% listów, które konsorcjum konwersyjne rzuca dziś na targi pieniężne po zniżonych cenach, byle się ich pozbyć.

Przyjmując w zupełności uchwałę delegatów, pochwalającą dalsze zabiegi Dyrekcji po zerwaniu układu z konsorcjum konwersyjnem, chociaż były one — jak to z góry było do przewidzenia — wysiłkami beznadziejnemi i zaznaczając pomoc daną Towarzystwa przez zarząd naszej Kasy oszczędności, który w każdym wypadku daje dowody, iż umie pogodzić obowiązki obywatelskie wobec kraju ze zręczną polityką finansową na korzyść swego instytutu, nie możemy przemilczeć cisnącego się nam pod pióro zdziwienia, dla czego zgromadzenie delegatów nie skorzystało z sposobności nawiązania w razie sprzyjających okoliczności zerwanej nici układów z potężnym Zakładem kredytowym i przez to nie dało Dyrekcji marszruty do dalszego prowadzenia akcji konwersyjnej.

Drugą kwestją, podniesioną przy rozprawach nad sprawozdaniem Dyrekcji, była sprawa czysto fachowo-teoretyczna o sposobie układania bilansów Towarzystwa, sprawa przesądzona już w prawie handlowem i ubita praktyką wszelkich zakładów finansowych. Podniesiono tu, czy nie byłoby słuszniejszem, aby w bilans nie wstawiać zapasu effektów z końcem roku wedle kursu z dnia 30 grudnia, lecz na podstawie kursu z dnia, w którym bilans bywa sporządzanym.

Błaha ta sprawa, a mogąca nawet sprowadzić wielkie dowolności przez konstruującego bilans, byłaby zapewne nie wywołała żwawszej rozprawy, gdyby nie wznieciły jej niezręczne, choć z pewnością w dobrej wierze dobrane za nią argumenty i nie doczekała się słusznej, choć może za cierpkiej odprawy.

Na tem moglibyśmy zakończyć nasze sprawozdanie o obradach zgromadzenia delegatów, lecz choć nam przykro, musimy je przedłużyć serdeczną wymówką, że w ciągu tych obrad nie znaleziono sposobu uregulowania etatu i płac personalu Towarzystwa.

Powołując się na przeszłoroczne nasze wywody, nie widzimy powodu powtarzania ich tutaj, ale mamy niepłonną nadzieję że zgromadzenie nie czekając na ukończenie akcji konwersyjnej, przystąpi w roku przyszłym do załatwienia tej pilnej sprawy, która chobiażby miała nawet obciążyć budżet Towarzystwa, znajdzie sute wynagrodzenie w lepiej zorganizowanej i szybciej funkcjonującej maszynerji jego biór.

Na czem wyczerpawszy materjał obrad zgromadzenia delegatów przechodzimy do rachunków Towarzystwa za r. 1887.

Z Rady państwa.

Wiedeń 17 marca.

(202 posiedzenie Izby posłów). Prezydent dr. Smolka zagaja posiedzenie, zawiadamiając Izbę o zgonie ś. p. Seweryna Smarzewskiego.

Izba przez powstanie oddaje cześć pamięci zmarłego.

Po odczytaniu interpelacji i wniosków, przystąpiono do porządku dziennego.

Przedewszystkiem uchwalono bez rozpraw przedłożenie rządowe, zezwalające na pobór podatków w kwietniu i w maju 1888 — t. j. przed uchwaleniem budżetu państwowego.

Z kolei nastąpiła dalsza rozprawa nad ustawą o zaopatrzeniu katechetów.

Sprawozdawca większości komisji, p. dr. E. Czerkawski konstatuje przedewszystkiem zgodne zapatrywania całej Izby na to, że ustawa z r. 1872 potrzebuje pewnej poprawy. Zdaniem referenta §. 5 projektu jest zmianą konstytucji i dla tego potrzebuje większości dwóch trzecich do uchwalenia.

Przystąpiono do rozpraw szczegółowych.

Przedewszystkiem poparła Izba rezolucję p. Heinricha, żądającą, ażeby sprawę odesłać napowrót do komisji.

Następnie wywiązała się dyskusja nad pierwszą zmianą, jaką wprowadza projekt do ustawy z r. 1872. A mianowicie §. 3 miałby brzmieć jak następuje:

„Celem zapewnienia nauki religji w wyższych klasach szkoły ludowej, liczącej więcej nad 3 klasy, oraz w szkołach wydziałowych miejskich, należy bądź udzielać remuneracji dotyczącemu nauczycielowi, bądź ustanowić osobnego nauczyciela religji. Jeżeli nauki religji udziela (w myśl §. 5 ustawy z 14 maja 1869) nauczyciel świecki, natenczas należy mu przyznać stosowną remunerację. Jeśli nauka religji udzielaną być ma poza miejscowością, w której mieszka nauczyciel religji, natenczas należy mu dostarczyć odpowiednich środków transportu, a ewentualnie odpowiedniego odszkodowania za podróż“.

W rozprawie nad tym paragrafem zabiera naprzód głos p. Heinrich, który polemizuje przedewszystkiem z sprawozdawcą mniejszości (p. Süessem), i ubolewa, że tenże w rozprawie generalnej dał mu odpowiedź zupełnie bez sensu.

Prezydent upomina mówcę, aby trzymał się ściśle §. 3.

P. Heinrich: Muszę usłuchać tego wezwania, jakkolwiek skutkiem tego poseł z 2-ego wiedeńskiego okręgu wyborczego wyjdzie tylko z jednem podbitem okiem (wesołość). Posłowi z pierwszego okręgu odpowiem przy innej sposobności.

Pos. Weitlof: Z przyjemnością oczekiwać będę.

P. Mattusch podnosi pewne niekonsekwencje, wynikające z tego, iż nauka religji ma być płatną dopiero od klasy czwartej począwszy. Przytacza przykład, że w jakiejś parafji proboszcz może mieć tylko jednę szkołę ośmioklasową, więc będzie pobierał wynagrodzenie, zaś w sąsiedniej parafji inny proboszcz może mieć kilka szkół trzyklasowych i dwuklasowych, rozrzuconych, więc będzie miał może i więcej pracy, a wynagrodzenia żadnego pobierać nie będzie. Poprawki mówca nie stawia jednak żadnej.

Poseł ks. dr. Chotkowski odpiera zarzut p. Suessa, jakoby chciał przenieść walkę kulturną do Austrji. Jest to insynuacja nader niewłaśiwa. (Brawa z prawicy).

Izba uchwala §. 3 bez zmiany.

§. 5 opiewa:

„Koszta wynikające z nauki religji, jeśli ich nie pokrywają osobne fundusze, fundacje lub też zobowiązania osób trzecich albo korporacyj, należą do wydatków odnośnej szkoły.

„Uregulowanie płac nauczycieli religji zastrzega się ustawodawstwu krajowemu.“

W rozprawie nad tym § fem zabiera głos

Pos. Pscheiden. Mowca prostuje przede wszystkiem twierdzenie Suessa, jakoby Juljanowi Apostacie obmierzło chrześcijaństwo z powodu, że mu dano zbyt mnisze wychowanie. Historja uczy inaczej. Pierwszym nauczycielem Juljana był niejaki Mardonius, niewolnik pogański, potem niejaki Nicocles, który pod maską chrześcjanina wyrobił sobie łaskę u dworu, uczył go pieśni Homera i literatury greckiej. I później nauczycielami Juljana byli filozofowie pogańscy.

P. Suess mówił także o dwóch prądach, które wstrząsają światem, i o prądzie, który datuje się od soborów w Nicei i Efezie i doprowadził do tego, że śmiertelnemu stworzeniu przypisano własności boskie. P. Suess nie czytał zapewne IV rozdziału dogmatycznej konstytucji Watykanu. My mamy silne przekonanie, że przyszłość nie do naturalistycznej szkoły lecz do Kościoła należy.

P. Lienbacher powraca do przedmiotowej kwestji kosztów i połączonej z nią zmiany konstytucji. Mowca wykazuje ze stanowiska jurydycznego, że nie zachodzi tu wcale zmiana konstytucji. Nikt nie ma bowiem prawa skarżyć się na to, jeżeli ponoszenie kosztów przekazane zostanie kasie państwowej, krajowej czy gminnej. Tylko członek pewnego wyznania osobiście miał by prawo użalać się, gdyby od niego żądano, ażeby płacił koszta za naukę religji innego wyznania; państwo, kraj czy gmina są jednak bezwyznaniowe — w znaczeniu jurydycznem — jakkolwiek w większości swej mogą być czy to katolickie, czy protestanckie, czy żydowskie. A jako bezwyznaniowe nie mają prawa protestować przeciw nałożeniu kosztów. Jeśli tę osobę w znaczeniu prawniczem uważać będziemy jako osobę fizyczną, natenczas osoba ta posiada wszystkie wyznania, nietylko katolickie, ale protestanckie i żydowskie, i nie ma przeto prawa skarżyć się, że na cele czy to katolickie, czy protestanckie itd. cokolwiek płacić musi. Takie było od lat 20 powszechne mniemanie, któremu kierowały się wszystkie władze ustawodawcze i administracyjne, że ponoszenie kosztów na jakiekolwiek cele wyznaniowe przez ogół nie narusza konstytucji bynajmniej. Uznając dzisiaj, że §. 5 stanowi zmianę konstytucji, obalilibyśmy cały szereg ustaw i rozporządzeń. Zresztą jest mówca zdania, że nie należy sztucznie do ustawy wnosić kwestji zmiany konstytucji, ale trzymać się ustalonych w praktyce poglądów i zasady: *Quieta non turbare.* (Brawa).

P. Suess podnosi kwestję kwalifikacji nauczycieli religji. Według nowego projektu Lienbachera) do ustawy szkolnej „nauczycielami religji mogą być tylko ci, których odnośne władze wyznaniowe wyższe jako uzdolnionych uznają.“ A zatem w pierwszym rzędzie wymaganą jest t. zw. *Missio canonica*, której tylko biskup udzielić może, a przeto władza mianowania przechodzi w ręce biskupa. Mówca uważałby w tem postanowieniu zmianę konstytucji — i przeciw takiej legislacyjnej - kontrabandzie zastrzedz się musi. (Brawa z lewicy).

Następnie polemizuje mówca z p. Pscheidenem o... Juljanie Apostacie. Mówca powołuje się w tej mierze na dzieło ks. Broglie o tym cesarzu, który żył w czasach, kiedy krwawi tyrani pogańscy mienili się z równie krwawymi tyranami chrześcjanami na tronie rzymskim. Ojca Juljana Apostaty zamordowano, tak samo jak jego brata, który zarówno z nim otrzymał ściśle zakonne wychowanie. Kiedy młody Juljan poznał się z pogańskim filozofem Maximem z Efezu, polecono mu natychmiast z dworu cesarskiego, ażeby włosy ostrzygł, i w szacie pokutnej znowu jawił się w kościele. (Brawa z lewicy).

Pod względem merytorycznym, co do kwestji zmiany konstytucji podziela mówca zupełnie zapatrywania prezydenta Izby.

Po ponownem przemówieniu p. Lienbachera, Izba uchwala §. 5, większością 219 głosów przeciw 3, a zatem wymaganą większością dwóch trzecich, potem art. I i II ustawy bez rozpraw przyjęto.

Art. III projektu ustawy określał czas wejścia w życie ustawy równocześnie z wejściem w życie odpowiednich ustaw krajowych. Były do tego projektu trzy wnioski: rządowy, większości komisji i mniejszości, znane czytelnikowi z jeneralnej dyskusji, kiedy omawiał je wszystkie p. minister dr. Gautsch.

Po krótkiej rozprawie, w której wzięli udział pp. Suess i Lienbacher, Izba odrzuciła wszystkie trzy wnioski, tem samem przeszła do porządku dziennego nad całym art. III uchwaliła następnie art IV, który będzie teraz III (klauzula wykonawcza) i przyjęła ustawę w 3-em czytaniu bez czytania większością dwóch trzecich głosów.

Rezolucja p. Heinricha sama przez się upadła.

Na tem, po odczytaniu interpelacji Foreggera i tow. w sprawie rzekomego rozwiązania Stowarzyszeń akademickich „Franconia,“ „Styria i Carinthia“ — zamknął prezydent posiedzenie, naznaczając następne na wtorek dnia 20 b. m.

Wylewy.

Urzędowe relacje, jakie w ciągu dnia wczorajszego nadeszły z okolic powodzią dotkniętych, lub niebezpieczeństwem jej zagrożonych, brzmiały wcale niepocieszająco.

I tak z Niska doniesiono, pod dniem 17 b. m. (późniejszej relacji nie ma) że położenie na przestrzeni od Rozwadowa aż do Zbydniowa było dnia tego rzeczywiście groźne. Łożysko Sanu było zatarasowane lodami, począwszy od Soch aż po za Zbydniów, a woda, wyparta z koryta, płynęła odległemi dolinami, dawniejszem niegdyś korytem Sanu, jakby nowa rzeka, odcinając tym sposobem całkowicie osady, bliżej nad brzegiem Sanu położone, jak: Sochy, Wulka turebska, i Majdan Zbydniowski i zalewając częściowo odleglejsze osady, jak Turbja i Zbydniów.

O wsiach zaś za Sanem nie otrzymano od 12. b. m. żadnej wiadomości, z czego wnoszą, iż osady nad prawym brzegiem Sanu muszą być jeszcze bardziej zalane. Zalane osady na lewym brzegu zaopatrzono zeszłego tygodnia w chleb i sól, które przywieziono na zaimprowizowanych statkach; od zeszłego piątku stało się to niemożliwem z powodu lodów. Dla zaopatrzenia mieszkańców w żywność i przewiezienia ich w bezpieczne miejsca, poczyniono ze strony władz co tylko jest możliwem. Adjunkt budownictwa w Nisku, p. Michalski, który d. 11 b. m. wyjechał ku ujściu Sanu dla strzeżenia wałów, był w Skowierzynie zupełnie odcięty wodą i dopiero d. 17 otrzymano od niego relacje.

Z Tarnobrzegu pod datą wczorajszą donoszą, iż 19 b. m. przybył tam radzca namiestnictwa i szef departamentu budownictwa p. Moraczewski, a d. 20 nadpłynął statek parowy „Kraków“ z Krakowa z oddziałem, składającym się z 2 oficerów i 11 żołnierzy inżynierji, z odpowiednią amunicją do rozsadzania zatoru lodowego na Sanie. Bezzwłocznie cała ekspedycja odpłynęła do wybrzeża Sanu dla zbadania stanu zatoru i przedsięwzięcia dalszych kroków.

Ogólny stan rzeczy w okolicy Tarnobrzegu nie zmienił się wcale; położenie ludności rozpaczliwe, nędza straszna.

Z Sanoka telegrafują, że przy ruszeniu lodów na rzece Osławie, woda zerwała most w

---

8

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— Jakże się udała wizyta w Trzebnikach? — spytała męża pani Zenona Korska, gdy się po odejściu dzieci od śniadania we dwoje znaleźli.

— Dobrze. Wszyscy tam zdrowi... Rózia wesoła...

— Popisywała się naturalnie.

— Nie, nie grała wcale.

— O, to program niezupełnie się udał.

Mieczysław milczał.

— Rażyński bardzo był zachwycony?

— Zachwycony, czem?

— Po co udajesz, że mię nie rozumiesz? Przecieżeś po to woził go do Trzebnik, by się zakochał w twojej siostrze.

Zenona rozśmiała się szyderczo.

— Moja Zeniu, czy młody człowiek nie może oddać wizyty inaczej, jak tylko po to, by się o pannę starać?

— Może mi powiesz, że pragnął poznać ciotkę Zatocką?

— Może.

— Ty z twoją Rózią zupełnie głowę tracisz.— Nie rozumiesz tego, że Rażyński z nią żenić się nie może.

— Dla czego?

— To dziwna rzecz, jak ty mało znasz ludzi! Najprzód Rażyńskiemu nie łatwo i nie byle kto się podoba... to jest człowiek, który swoje uczucia nieraz już i niejednej ofiarował kobiecie... — Może admirować bardzo piękność i talent, a nawet tylko niebrzydką młodość, ale musi ożenić się bogato. On nie jest z tych, coby to mogli stracić głowę dla pierwszych lepszych czarnych czy niebieskich oczu; za wiele bywał i widział świata, żeby mu już jakiś tam talencik mógł zaimponować. Przytem Rózia znowuż tak zachwycającą nie jest.

— To zależy od gustu, dla mnie jest zachwycająca.

— Bo ty w swojej rodzinie widzisz same doskonałości. Gdyby ci kto powiedział, że Rózia napisała operę, wyższą wartością od „Aidy,“ uwierzyłbyś z pewnością.. Cóż, bardzo się tam ciotce Zatockiej zasługuje?

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Chcę powiedzieć, że możeby to wpłynęło na treść testamentu cioci.

— Zeniu! — zawołał Mieczysław, który nagle rozgorzał gniewem ludzi słabych, gniewem krótkotrwałym, ale namiętnym i prowadzącym do zapomnienia się. — Moja siostra nie jest zdolna do żadnych podłości! Ci, co ją o nie podejrzywają, niech się wstydzą, bo nietylko są niesprawiedliwi, ale dają dowód ograniczonego umysłu!

— A więc dla czego Rózia mieszka w Trzebnikach? Przecież byłoby właściwiej, by przebywała u nas.

— Nie znajduję tego. Ciocia bezdzietna potrzebuje jej towarzystwa... zresztą jest jej tam tak dobrze..

— Więc przypuszczasz, że źle byłoby jej u nas? Myślisz, że byłaby prześladowaną przez jędzę, bratową? O, wy mnie macie za pozbawioną wszelkich uczuć, dla tego że nie klękam przed Rózią i nie utrzymuję, że Liszt — to partacz w porównaniu z nią.

Mieczysław nic nie odpowiedział. Jego jasno niebieskie oczy patrzały przed siebie z wyrazem osłupienia, gniew już był się zamienił w nerwową trwogę, by jakiem słowem bardziej żony nie rozdraźnić.

— Rzeczywiście, że w tem towarzystwie wzajemnej adoracji wyglądam, jak żyjąca dysharmonja.

Mieczysław wstał, a zbliżając się ku drzwiom, rzekł:

— Muszę jeszcze zobaczyć się z ekonomem... nie wiem, czy ci mówiłem, że jadę dziś do Lipna.. Mam tam rachunki z kupcem za zboże i termin wypłaty w banku... chcę też wełnę sprzedać...

— Przecieżeś ją już sprzedał?

— Wziąłem tylko *á conto* jakąś sumę na procent, ale zostawiłem sobie prawo sprzedania jej komu innemu.

Zenona miała na ustach ironiczną uwagę, ale bała się nią spłoszyć zaufanie Mieczysława.

— Myślę, że pszenicy nic już nie masz na sprzedaż.

— I owszem. Ta, którą młóciliśmy dotąd, dawała tylko po korcu, ale zebrana z kopaniny da pewnie znacznie więcej...

— Więc myślisz sprzedać i pszenicę?

— Zobaczę. Muszę przywieźć pieniędzy, to dosyć, bo w domu nie ma ani grosza.

— Nie możesz mi dać kilkudziesięciu rubli?

— Zkądże ci wezmę? — krzyknął nagle, jak zapałka, zapalonym gniewem, — mówię, że nie mam ani grosza, a tu kwartalne za pasem, święta, nowy rok!

— Czegóż się złościsz? Wszak myślę, że mam prawo żądać od ciebie...

— Przepraszam cię, moja najdroższa — zawołał Mieczysław z żalem i skruchą, całując ręce żony — daruj mi uniesienie.... ale człowiek doprawdy przy takich okolicznościach głowę traci!

Zenona pomyślała, że nie można stracić tego, czego się nigdy nie posiadało, nie wyrzekła jednak tego głośno. Dała się wspaniałomyślnie przebłagać

— To tylko poproszę cię o kilka sprawunków, które mi są koniecznie potrzebne. Może będziesz miał czas zrobić mi je w Lipnie.

— Naturalnie, że je zrobię... Przypomnij sobie wszystko, co ci może być potrzebnem... Czy pamiętasz o drzewku dla dzieci?

— Mogą się obejść bez drzewka.

— To taka dla nich radość. Pamiętam, jak lubiłem drzewko, jak go oczekiwałem! Koszyczki ze złoconego papieru wydawały mi się rogami obfitości... Jeszcze dziś odczuwam prawie radość, jakiej doznawałem, gdy drzewko stanęło całe w świetle.

Mieczysław był wzruszony tem dziecinnem wspomnieniem, Zenona ruszyła ramionami.

— Jak chcesz — rzekła — możesz im sprawić drzewko.

— A coby to im kupić jeszcze? Dla Stasia najlepiej konia, prawda? Wybiorę tam co i dla dziewczynek. A mojej pani co dać na gwiazdkę?

Mówiąc to Mieczysław, objął czule Zenonę i patrzał z uczuciem w jej oczy. Usta jego były uśmiechnięte, cienia chmury nie było na jego czole.

— Sama sprawunki swoje porobię, gdy będę w Lipnie. Ty wszystko strasznie przepłacasz

— Czy takiej pięknej żoneczki nie warto obsypywać najdroższemi rzeczami?

Uściskał Zenonę.

Była ona rzeczywiście bardzo piękną kobietą, jedną z tych, których wdzięki w latach dwudziestu kilku nie giną, owszem potęgują się. Znajomi jej znajdowali, że po zamążpójściu dopiero uroda jej zajaśniała w całym blasku, a macierzyństwo nie dopisało ani jednego, najlżejszego zmarszczka na jej obliczu.

Po wyjeździe Mieczysława, Zenona obeszła dom cały, pilnując w nim najtroskliwiej porządku i bacząc, by każdy służący spełniał swój obowiązek; potem ubrała się starannie i oryginalnie. Lubiła jaskrawe kolory, ale umiała łączyć je z gustem i choć przestępowała utarte drogi, nie dochodziła nigdy do trywialności. Wiedziała, że Rażyński niezawodnie dziś ją odwiedzi i z myślą o nim — dla niego ubierała się.

Kobieta inaczej się stroi dla zaćmienia innej elegantki, znającej się na rzeczy, inaczej dla oddania wizyty etykietalnej w domu ludzi poważnych, inaczej dla męża, którego kocha, inaczej dla sąsiada, którego olśnić pragnie. Dla Mieczysława ubierać się nie było warto, w każdym stroju znajdował ją prześliczną, byle się do niego uśmiechnąć chciała — Rażyński był wytrawnym znawcą, umiejącym ocenić każdy szczegół toalety kobiecej.

(C. d. n.)

Jaworniku i most w Komańczy na drodze zagórsko radoszyckiej. Stan wody na Sanie pod Sanokiem wynosi 1·80 metra nad zerem. Woda na Sanie, z powodu wysokiej temperatury i gwałtownej odwilży w górach, ciągle przybywa.

Z Jasła donoszą, że wczoraj zerwały wezbrane wody Wisłoku trzy przęsła mostu pod Niegłowicami. Most zamknięto — komunikacja przerwana zupełnie.

Pod Łańcutem lody na Wisłoku ruszyły w dniu 19 b. m., i woda chwilowo opadać zaczęła, niebezpieczeństwo jednak z powodu nagłej i gwałtownej zmiany temperatury nie minęło wcale.

Szczęśliwie minęło groźne niebezpieczeństwo w okolicy Tarnowa. Skutkiem nagłej odwilży i rozsadzenia lodów przez inżynierję wojskową, ruszył zator na Dunajcu pod Bogumiłowicami dnia 18 b. m. o godz. 10 przed południem przy stanie wody 2 metry nad zero i w przeciągu godziny odszedł zupełnie właściwem korytem rzeki.

Kronika.

Lwów, dnia 21 marca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Podmojście, w powiecie przemyskim, na restaurację cerkwi filjalnej, zapomogi w kwocie 100 złr.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego młodszego nauczyciela, Władysława Krupińskiego, stałym młodszym nauczycielem szkoły czteroklasowej w Czernichowie; tymczasowego nauczyciela, Stanisława Wojtulewicza w Siedliskach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Brzostku; tymczasowego nauczyciela, Jana Kańskiego w Rusocicach, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Rusocicach.

Udzielenie przywileju. Ministerstwo handlu i węg. Ministerstwo rolnictwa, handlu i przemysłu udzieliło Leonowi E. Delavalowi, w Grybowie, wyłącznego przywileju na ulepszony żelaznej konstr. wózek do wożenia chorych.

W objedzie dworskim, który odbył się onegdaj w Burgu cesarskim, wzięli udział między innymi hr. Ludwik Wodzicki i hr. Ferdynand Hompesch.

Konferencja wojskowa w Burgu, pod prezydencją Najj. Pana, odbyła się wczoraj przed południem. Wzięli w niej udział minister wojny jen. Bauer, arc. Albrecht, br. Beck i szef sekcyjny Merkl.

Doktorat. Pp Ignacy Agatstein, kadydat adwokacki, rodem z Krakowa i Herman Seinfeld, rodem z Bielska, otrzymali na krakowskim Uniwersytecie stopień dra praw.

Odezwa. Prezesi Rad powiatowych otrzymali temi dniami następującą odezwę:

„Jaśnie Wielmożny Prezesie! Ze sprawozdania naszego w dziennikach krajowych wiadomym jest JWPanu rezultat deputacji, wysłanej przez obydwa Towarzystwa rolnicze w sprawie opodatkowania spirytusu. Z odpowiedzi, jakąśmy otrzymali, jasnem jest, że akcja obronna na wysłaniu deputacji skończyć się nie może i nie powinna.

Zdaniem naszem, koniecznością jest, ażeby interesowani, a tak srodze zagrożeni, korzystając z bliskich feryj świątecznych, uprosili posłów swoich, aby raczyli z wyborcami swymi porozumieć się i zarazem aby raczyli oświadczyć: w jakiem stadjum znajduje się dziś ta sprawa. Jeżeli się JWPan z naszem zdaniem zgadza, to byłoby wskazanem, ażeby się JWPan wcześnie zechciał porozumieć z prezesami Rad powiatowych, które do okręgu wyborczego JWPana należą, i wspólnie z nimi wystosował w imieniu wyborców zaproszenie do posła waszego.

Miasta nasze, zagrożone podobnie jak i większe posiadłości, postanowiły już zwołać zgromadzenie wyborców, celem wysłuchania swych posłów.

Nie wątpimy, że i nasi posłowie chętnie przyjmą to wezwanie ze względu na to, że porozumienie się w tej sprawie z wyborcami nada silniejszą podstawę ich dotychczasowemu działaniu, zmierzającemu do chronienia kraju od klęski.

Lwów, w marcu 1888.

Mieczysław Dunin Borkowski, przewodniczący deputacji Tow. gospodarczych. *Włodzimierz hr. Baworowski.*

† Władysław Sabowski publicysta i powieściopisarz, znany pod pseudonimem Wołodego Skiby, umarł wczoraj w Warszawie nagle w 51 roku życia, skutkiem ataku apoplektycznego.

Wł. Sabowski urodził się w Warszawie w r. 1837; po odbyciu studjów gimnazjalnych i dwuletnim kursie estetyki w szkole sztuk pięknych, ulegając wrodzonemu pociągowi rzucił się na pole literackie i dziennikarskie, rozpoczynając zawód od zasilania pisma humorystycznego *Wolne żarty* świeżym i bystrym dowcipem i tłómacząc równocześnie dzieła epigonów poezji romantycznej: Heinego, Musseta, Petofiego i Lermontowa. W r. 1860 ogłosił pierwszy zbiorek swoich poezyj p. t. „Ziarna i plewy". Dzieląc czas między pracę dziennikarską — już wówczas pisywał do warszawskiej *Gazety Polskiej* — a pracę właściwą literacką doczekał roku 1863, który w wir swój i jego pociągnął.

Sabowski musiał emigrować i tułał się długi czas za granicą, pisząc to z Paryża, to z Drezna, to z Brukseli korespondencje i artykuły pod pseudonimem Wołodego Skiby do czasopism krajowych. W roku 1868, kiedy w Krakowie powstawał nowy dziennik *Kraj* powołano go na naczelnego redaktora. Po upadku *Kraju* założył Sabowski w Krakowie *Dziennik mód*, a następnie *Kurjera krakowskiego*, które jednak nie długo się utrzymywały.

W r. 1882 przeniósł się Wł. Sabowski na stały pobyt do Lwowa i tu jako współpracownik *Gazety lwowskiej* pracował dwa lata, poczem otrzymał korzystniejsze wezwanie do Warszawy, ażeby objął kierownictwo *Kurjera warszawskiego*. Sabowski udał się do Warszawy, uzyskawszy od rządu rosyjskiego pozwolenie do powrotu i prowadził *Kurjera warszawskiego* aż do śmierci śp. Szymanowskiego. Następnie gdy w łonie redakcji zaszły nieporozumienia, przeniósł się wraz z Bolesławem Prusem i Bogusławskim do redakcji *Kurjera codziennego*, w której aż do ostatnich dni swych pozostał.

Obok nieustannej i wytężającej pracy na polu dziennikarskiem, nie zaniedbywał śp. Sabowski literackiej niwy, to pisząc ciągle powieści i dzieła dramatyczne oryginalne, to tłumacząc z języków obcych. Najpopularniejsze powieści jego są: „Kanarki", „Kwiat z Sumatry" i „Kręte drogi"; komedja oryginalna wierszem napisana p. t. „Pół miljona" cieszyła się swego czasu we Lwowie i w Krakowie powodzeniem. Przekładów powieści i artykułów treści popularnej, które wyszły z pod jego pióra liczyć można ogółem na 120 tomów. Arcydziełem sztuki przekładania jest jego tłumaczenie „Wallensteina" Schillera, przez krytykę uznane jednomyślnie za najlepsze z dotychczasowych polskich przekładów. Odznaczający się znawstwem języków, niezmierną łatwością pisania i wielkim zmysłem orjentacyjnym był w każdej redakcji nieocenioną siłą. W życiu koleżeńskiem odznaczał się ś. p. Sabowski niezwykłą serdecznością i życzliwością. Zmarły pozostawił wdowę i syna.

Z Wiednia nam piszą: Najj. Pan wciągu kilku ostatnich tygodni raczył po dwakroć zaszczycić b. wspólnego ministra wojny, Artura hr. Bylandt-Rheidta swemi odwiedzinami. A mianowicie pierwszy raz w początku lutego odwiedził chorego ministra w gmachu ministerstwa wojny, a w dniu 18 b. m. po raz wtóry jawił się u ustępującego ministra i pozostał u niego przez 20 minut, poczem z adjutantem przybocznym br. Fliesserem powrócił do Burgu.

Hr. Bylandt-Rheidt przyjmował dnia 19 b. m. szefów sekcyjnych i wyższych urzędników ministerstwa wojny na audjencji pożegnalnej. Szef sekcyjny fmp. Merkl wypowiedział mowę pożegnalną, na którą ustępujący minister odpowiedział dłuższem przemówieniem, które wielkie na obecnych wywarło wrażenie.

Nowo mianowany minister br. Bauer jawił się po kilkakroć w ministerstwie wojny, nie objął jednak jeszcze urzędowania po wszelkiej formie.

W niedzielę przed południem Następca tronu arcyks. Rudolf przejeżdżając ulicą Uniwersytecką obok komendy wojskowej, wstąpił do nowo mianowanego ministra wojny br. Bauera i złożył mu gratulacje. Arcyksiążę bawił u br. Bauera od 11½ do 12½, blisko godzinę całą.

W sobotę wieczorem był br. Bauer proszony do arcyks. Albrechta na objad. W ciągu ostatnich dni odebrał br. Bauer liczne pisma i telegramy gratulacyjne. Osobiście jawili się z powinszowaniami: hr. Kalnoky i hr. Taaffe.

W dniu 19 b. m. przed rozpoczęciem zwykłych audjencji przyjmował Najj. Pan br. Bauera i odebrał od niego przysięgę jako od wspólnego ministra wojny. Przy akcie tym pośredniczył hr. Kalnoky.

Br. Bauer natychmiast po mianowaniu go ministrem wojny złożył komendę II korpusu armji a w rozkazie dziennym, który z tego powodu wydał do komendantów, oficerów i żołnierzy korpusu złożył wszystkim podziękowanie za zaufanie jakiem się u nich cieszył i zawiadomił, że na czas krótkiego urlopu J. Ces. Wys. Arcyks. Rudolfa, komendę II korpusu armji obejmie fmp. Kaiffel.

Deputacje w sprawie gorzelnianej, które mając udać się do Koła polskiego i p. ministra skarbu na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia XXIII Rady ogólnej gal. Towarzystwa gospodarskiego, przybyły, jakkolwiek jeszcze niewszystkie — do Wiednia.

W skład tych deputacyj wchodzą z ramienia Oddziału rolniczego tarnopolskiego i Rady powiatowej w Skałacie: prezes Vivien, tudzież pp. Kieszkowski Alfred, Garapich, Eustachy Zagórski, Rozwadowski Mieczysław, Piniński; z ramienia Rady pow. Bobreckiej i Oddziału bobreckiego: prezes Witold Niezabitowski: i p. Bogdanowicz; z ramienia Oddziału podolskiego: p. Tadeusz Skrzyński; z ramienia Rady pow. tłumackiej: wiceprezes ks. Szeparowicz i p. Onyszkiewicz; z ramienia Rady pow. gródeckiej i husiatyńskiej: p. Stanisław Niezabitowski; z ramienia Rady pow. rohatyńskiej: p. Kowalewski.

Nekrologja. Ks. Jan Łukaszewicz, gr. proboszcz w Tuczapach i dziekan śniatyński, umarł onegdaj w 64 roku życia.

Adolf Boziewicz, porucznik 78 pp., zmarł w Osieku w 32 roku życia.

Marja z Ogibowskich Cieszyńska zmarła wczoraj we Lwowie w 38 roku życia.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro t. j. we czwartek o g. 6 wieczorem w wielkiej sali ratuszowej. Na porządku dziennym są: sprawa zatwierdzenia statutu miejskiego muzeum przemysłowego; sprawa sprzedaży 16 morgów gruntu miejskiego w Sichowie i odnowienie kontraktu o najem realności pod l. 345¼ na cele wojskowe.

Na tajnem posiedzeniu załatwione będą wnioski w sprawie obsadzenia posady starszego radzcy i dwóch posad radzców magistratu, wybór delegata do krajowej Rady szkolnej na *trienium* 1888—1890; nadanie prezenty na probostwo gr. kat. w Hołosku i kilka próśb o przyjęcie do związku gminy m. Lwowa, tudzież o udzielenie zaliczki, daru z łaski i t. p.

Wieńców złożonych na trumnie cesarza Wilhelma naliczono 2300!

Towarzystwo „Sokół" urządza w niedzielę d. 25 b. m. przedstawienie amatorskie, z którego dochód przeznaczono na fundusz wykończenia własnego gmachu. Odegrane będą cztery jednoaktówki: „Mąż od biedy", „Zawiany w śniegu", „Wet za wet" i „Biały Kruk."

Choroba niemieckiego następcy tronu. Depesze berlińskie donoszą, iż u ks. Wilhelma wystąpiła w ostatnich dniach znowu ostrzej dawna jego choroba uszu, którą lekarze nazywają *Otitis media purulenta* t. j. zapalenie ucha środkowego, połączone z silnem ropieniem. Cierpienie to na razie nie jest zbyt groźnem, niektórzy lekarze jednak uważają je jako symptom ogólnego osłabienia organizmu.

Ks. Klementyna Koburska zakupiła w pobliżu Sofji posiadłość wiejską i kazała ją przekształcić dla siebie na letnią rezydencję. Willa ma być przebudowana na wzór rodzinnego zamku Koburgów w Ebenthalu.

Operetka lwowska miała zamiar na lato przenieść się do Warszawy. Tymczasem na przeszkodzie temu zamiarowi stanęły przepisy cłowe obowiązujące w państwie rosyjskiem. Według tych przepisów trupy teatralne zagraniczne, pragnąc mieć przy wyjeździe zwrócone cło od garderoby i utensiljów scenicznych, wyliczone przy ich wprowadzeniu do Rosji, obowiązane są złożyć rs. 5.000 kaucji w złocie.

Dzienniki warszawskie wspominając o tym przepisie, wyrażają się z powątpiewaniem, czy operetka lwowska będzie mogła opłacić tak wysoką... taryfę cłową.

Kamienica pod liczbą 4 przy ulicy Kopernika przedstawia nader opłakany widok. Już przed dwoma laty komisja magistracka uznała, że oficyny tego domu grożą zawaleniem i potrzebują gruntownej reparacji. Wówczas właściciel Goldberg (który prócz tego posiada kilka innych domów w mieście) połatał jako tako braki i lokatorów na mieszkania znowu znalazł. Przed kilkoma jednak tygodniami powała domu zawaliła się zupełnie i lokatorzy musieli wynieść się z mieszkania, a murarze na łeb na szyję naprawiali zawalony sufit.

Teraz znowu okazały się nowe braki. Z chwilą odwilży woda przecieka przez dach i powały, a mieszkańcy nie chcąc się narazić na formalną powódź, muszą w cebrzyki i konwie chwytać ściekającą z sufitu wodę. — Podwórze przedstawia jedną ogromną kałużę błota, wśród której sterczą kupy niewywiezionego śniegu i gnoju.

Na nalegania lokatorów, aby stróż jako tako oczyścił dziedziniec, odpowiada dozorca, że właściciel nic mu nie płaci, tylko daje liche pomieszkanie, a za to on nie będzie czyścił całej kamienicy.

Czyby też sanitarna i budownicza komisja magistratu nie zechciały w całą tę sprawę wejrzeć i usunąć tę gospodarkę *a la* Aron Filip.

Teatr. Dzisiaj po raz pierwszy „Król Syonu", tragedja A. Nossiga w pięciu aktach. Jutro: „Don Juan", opera Mozarta.

Do PP. Prenumeratorów.

Komu to nie robi różnicy, tego prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty, aby uniknąć zbytniego natłoku w dzień 1 kwietnia, zwłaszcza że w dniu tym wypadają uroczyste Święta.

Administracja Przeglądu.

Literatura i Sztuka.

* **Postęp.** Pod tym tytułem zaczęło wychodzić w Wiedniu czasopismo illustrowane dwutygodniowe. Obok niego, pod tytułem „Nowy Postęp" zacznie wychodzić w przyszłym miesiącu dwutygodnik polityczny i ekonomiczny.

Pierwszy numer *Postępu* prezentuje się zewnętrznie dość dobrze. Papier ładny, illustracje niezłe, druk dobry i dość czysty, zwłaszcza jak na pismo składane przez zecerów cudzoziemców. Na czele jest portret JEks dra Franciszka Smolki, a w środku numeru jest rycina przedstawiająca śmierć Nabokowa, ajenta rosyjskiego, który chciał urządzić powstanie w Burgas. Z artykułów zamieszczonych w tym numerze zasługuje na uwagę rozprawa o Pomakach, mieszkających w górach Rodopskich, a których autor wywodzi od Polaków. Po wyprawie Władysława Warneńczyka dostało się w jassyr 3000 Polaków. Rząd turecki osadził ich wówczas w górach Rodopskich i z nich to powstało plemię Pomackie, liczące 200.000 głów i mówiące językiem, do polskiego zbliżonym.

Adres Redakcji „Postępu" jest Wien IX. Berggasse 7.

* **Świata**, dwutygodnika ilustrowanego, wychodzącego w Krakowie, wyszedł nr. 6, zamykający serję numerów pierwszego kwartału. — Obfita literacka i ilustracyjna część składają się, jak w dawniejszych tak i w tym numerze na zajmującą i estetyczną całość. Wchodzą do niej dwie nowelle: „Dziwny mąż" Marjana Gawalewicza, i „Marzyła" Juljana Morosza (pani Celina Gładkowska). Wiersz Gomulickiego, rozprawa, szkic literacki o Tołstoju, recenzje teatralne, wreszcie kronika, dają dość materjału pilnemu czytelnikowi, a obok tego pięknie wykonane reprodukcje obrazów oryginalnych i szkiców uzmaicają numer nader sympatycznie. — Szkic rysunkowy Matejki, Kozakiewicza „Zła wróżba" Romera: „W pracowni malarza", Fałata „Postny obiad wyrobnika", oraz fototypja rzeźby Błotnickiego wypełniają część ilustracyjną. — Wspomnieć także należy o udatnych fotogratjach Gawalewicza i p. Gładkowskiej (Morosza) w tym numerze umieszczonych.

W następnym numerze, z którym rozpocznie się kwartał drugi, przyniesie *Świat* portret zmarłego cesarza Wilhelma.

* **Przewodnika gimnastycznego** *Sokół* (organ Towarzystw gimnastyczn.) opuścił prasę nr. 3 z marca. Treść: Przed 21 laty (dokończenie). — O wartości gimnastyki (dokończenie). — Sprawy Towarzystw gimnastycznych polskich. — Urywki hygieniczne. — Kronika.

Część ekonomiczna.

Bank rolniczy we Lwowie 17 marca.

W ostatnich dniach ożywiła się tendencja handlowa z powodu mniejszych dowozów.

Nasiona ograniczają się dotychczas na nieznacznym popycie.

Dziś notujemy za 100 kg loco Lwów:

Pszenica gotowa	6.30	do 6.80
Żyto gotowe	4.40	„ 4.75
Owies obroczny	4.30	„ 4.70
Jęczmień	4.—	„ 6.20
Rzepak	10.—	„ 10.50
Groch	4.—	„ 8.50
Wyka	4.50	„ 5.20
Bobik	4.50	„ 5.—
Hreczka	—.—	„ —.—
Kukurudza	4.—	„ 5.—
Chmiel (56 kilo)	—.—	„ —.—
Koniczyna czerw.	25.—	„ 35.—
„ biała	—.—	„ —.—
„ szwedzka	40.—	„ 55.—
Spirytus za 10.000 lpct loco stacje kolei	24.50	„ 25.—

Uwaga. Bank utrzymuje na składzie i w magazynach swoich owies, lucernę, koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, tymotkę i wszelkie nasiona do zasiewów wiosennych. Przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze.

— **Gęsiarnia.** We wsi Janiewice, gub. podolskiej, jak donoszą *Kurjerowi Warsz.* w 1882 r. założoną została gęsiarnia na wielką skalę, w której utuczone gęsi w formie wędzonych półgąsków i pasztetów z wątróbek idą stale do Londynu. Przedsiębiorstwo to urządził na własny rachunek administrator majątku p. Szepalski i z każdym rokiem osiąga podobno pomyślniejsze rezultaty. Pośrednikiem w sprzedaży półgąsków jest stale w Londynie zamieszkały p. Perschel, który rozsprzedaje nadsyłane tam produkta miejscowym restauratorom i składnikom delikatesów. Towary te jednak sprzedawane są jako produkt niemiecki, ze szkodą dla naszego przemysłu. Na jaką skalę prowadzone jest to przedsiębiorstwo, pouczają następujące cyfry: W r. z. koszt utrzymania gęsiarni i produkcja półgąsków oraz wątróbek wynosił 17.540 rs., a ze sprzedaży wyrobów otrzymano 24.000 rs., czysty więc zysk wynosi około 6.000 rubli. Podobno zamówienia napływają z Londynu tak obficie, że gęsiarnia w Janiewicach nie może im zadość uczynić.

Wiedeń 19 marca.

W niedzielę, chociaż giełdy nie ma, odbywają się jednak zwykle liczne transakcje; tymczasem panowała głęboka cisza, a kursa prawie wszystkich papierów spadły dość znacznie.

Na tę niepomyślną tendencję złożyły się najrozmaitsze okoliczności. I tak *Polit. Corresp.* ogłosiła list z Berlina, w którym autor donosi o nowych zbrojeniach się i translokacjach wojsk rosyjskich ku granicom Austrji, a spekulacja jest obecnie najwrażliwszą na wszelkie ruchy wojsk carskich. — Również sprzeczne wieści dochodziły o stanie zdrowia cesarza Fryderyka III, a i depesze paryskie zapowiadały nieustanną obawę rozruchów w stolicy nadsekwańskiej.

Niekorzystnie też na tendencję targu oddziałały konferencje w Burgu, a w dalszym ciągu pogłoski o nowych zarządzeniach wojskowych, które mają być przedsięwzięte w Galicji. To też dzisiaj giełda wiedeńska z niecierpliwością oczekiwała depesz z Berlina, rachując że żywa akcja na targu berlińskim skutecznie odbije się na wiedeńskim rynku. Nadzieja ta jednak zawiodła, gdyż i Berlin trzymał się w rezerwie, a kursa papierów rosyjskich doznały tam poważnej zniżki. Nic więc dziwnego, że giełda popadła znowu w bezczynną apatję, a spekulacja obawiała się ryzykować swych kapitałów na niepewne operacje.

Notowano:

Kredyty austrjackie 268·50, — węgierskie 269·75, — anglobanki 203·—, — uniony 186·—, bankvereiny 81·75, laenderbanki —·—, ludwiki —·—, czerniowieckie 209·75, renta wspólna 77·50, srebrna 79·25, złota austrjacka 109·25, papierowa 5% 92·40, złota węgierska 96·45, papierowa 5% 83·30, rubel 1·04¼.

— **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 4633 sztuk opasowego i 645 sztuk chudego. Ogółem 5278 sztuk bydła. — Między temi z Galicji przypędzono 966 sztuk opasowych i 3 sztuk chudych, z Bukowiny 211 sztuk opasowych i 2 sztuk chudych. — Ogólny przypęd był o 1437 sztuk większy niż zeszłego tygodnia, z Galicji przypędzono w porównaniu z zeszłym tygodniem o 766 sztuk więcej. Przebieg targu był nadzwyczaj ociężały. Ceny towaru przedniego spadły o 2 zł., ceny innego towaru o 3 zł.— Nie sprzedano 695 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 45 do 50 zł., towar przedni po 51 do 55 zł.; węgierskie woły opasowe po 46 do 52 zł., towar przedni 53 do 57 zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 46 do 53 zł., towar przedni 54 do 58 zł.; krowy 46 do 48 zł., buhaje 46 do 51 zł. za centnar metryczny towaru zabitego; bydło chude płacono po 43 do 44 zł. za centnar, a 21 do 112 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 20 marca. Na posiedzeniu Izby deputowanych prezydent przywołał dodatkowo Schönerera do porządku, z powodu obrażenia na poprzedniem posiedzeniu prowadzącego protokół radzcy sekcyjnego Blumenstocka.

Weber referował w sprawie wydania Schönerera sądowi z powodu napadu na redakcję wiedeńskiego *Tagblattu* i postawił wniosek, ażeby się Izba zgodziła na sądowe ściganie Schönerera.

Schönerer zabrawszy głos, wyraził się obrażająco o prasie, za co go prezydent przywołał do porządku.

Gdy Schönerer w dalszym toku mowy powtórzył napaście na prasę, i gdy o prezydencie Smolce wyraził się obrażająco, powstało ogólne oburzenie, gwałtowne przerywanie rozpraw i odezwały się głosy, ażeby sprawę tę zakończyć.

Prezydent przywołał ponownie Schönerera do porządku i ostatecznie odebrał mu głos. (Żywe oklaski). Schönerer żąda zapytania Izby przez głosowanie, czy ma dalej mówić i zyskał tylko 10 głosów.

Pattai zabrał głos przeciw wydaniu Schönerera sądowi i proponował odesłanie sprawozdania napowrót do komisji, za czem również przemawiał pos. Türk.

Lueger oświadcza się przeciw wydaniu Schönerera sądowi. Prezydent na zapytanie jednego z mówców daje wyjaśnienia co do rozdzielenia miejsc w loży dziennikarskiej dla reporterów rozmaitych dzienników i oświadcza, że biuro prezydjalne nie uważało w tym względzie wcale na różnicę wyznania reporterów, ani na stronnictwa dzienników.

Po tem przystąpiono do głosowania. Wniosek Pattaia odrzucono wszystkiemi głosami przeciw 15, a natomiast uchwalono wydać Schönerera sądowi wszystkiemi głosami przeciw 18.

Przeciw wydaniu głosowali między innymi także młodoczesi i niektórzy niemieccy narodowcy.

Następnie uchwaliła Izba ogromną większością pozwolić na sądowe ściganie Schönerera w sprawie rozwiązania komersu stowarzyszenia burszowskiego „Teutonia" mimo opozycyjnych przemówień Pattaia, Türka i Kronawettera. Schönerer zrzekł się w tej sprawie głosu.

Izba uchwaliła dalej wydać sądowi posła Boos-Waldecka, pociągniętego do odpowiedzialności za występek zaniedbania nadzoru nad złośliwem psem.

Pos. Lazansky wniósł interpelację, jakie zarządzenia rząd poczynić zamierza wobec nędzy robotniczej ludności Czech; Zucker zaś interpelował rząd w kwestji przeprowadzenia rozporządzeń językowych.

Neuner wnosi uchwalenie zapomogi dla gminy Clausen w Tyrolu.

Po odczytaniu protokołu z tajnego posiedzenia z d. 17 marca, zamknął prezydent posiedzenie.

Następne we czwartek.

Wiedeń 20 marca. Zastępca prezydenta policji, radzca dworu Weiss, umarł tu dzisiaj.

Adwokat nadworny i sądowy Fryderyk Neuman, zastrzelił się dziś w południe, rzekomo z powodu nadwerężonych stosunków majątkowych.

Rzym 20 marca. Papież ma się lepiej. Przechadzał się dzisiaj po ogrodach Watykanu.

Izba uchwaliła budżet ministerjum spraw zagranicznych 178 głosami przeciw 37.

Berlin 20 marca. Cesarz przyjmował po południu nuncjusza Galimbertiego, który wręczył mu pismo papieskie.

Berno (w Szwajcarji) 20 marca. Rada narodowa zezwoliła jednomyślnie na żądany przez Radę związkową kredyt na cele lepszej organizacji policji politycznej.

Berlin 20 marca. Parlament i obie Izby Sejmu pruskiego uchwaliły jednomyślnie i bez rozpraw przedłożone im projekty adresów.

Adres parlamentu zapewnia cesarza o niezachwianej nigdy wierności przy rozwiązywaniu wszelkich zadań, które podjął cesarz Wilhelm i niejako w spadku narodowi niemieckiemu pozostawił.

Nadto uchwalił parlament jednomyślnie wniosek o przedłożenie projektu rządowego w sprawie wzniesienia pomnika cesarzowi Wilhelmowi.

Po odczytaniu reskryptu cesarskiego zamykającego sesję parlamentu, zamknięto posiedzenie okrzykiem na cześć cesarza Fryderyka.

Paryż 20 marca. Po przeprowadzeniu ponownego procesu przeciw Caffarelowi (w sprawie orderowej) zniżono mu grzywnę na 3000 franków, a panią Limouzin skazano na 6 miesięcy więzienia.

Podczas pogrzebu Carnota odezwały się wiwaty na cześć Boulangera, a obok powozu, w którym jechał Ferry, wołano: „Precz z Ferrym! niech żyje Boulanger!" Policja przywróciła porządek.

Wiedeń 20 marca. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza następujący najwyższy rozkaz dzienny cesarski:

„Pragnąc piechocie, jako głównej broni mego wojska, dać dowód mojej szczególniejszej troskliwości, uważam za stosowne ustanowić stopień generalnego inspektora piechoty i mianuję generalnym inspektorem piechoty mego syna, następcę Tronu, Arcyksięcia Rudolfa. Wiedeń 18 marca 1888."

Cesarz mianował fmp. Koeniga, komendanta korpusu w Josefstadzie, komendantem korpusu w Wiedniu; fmp. hr. Gruenne komendanta 19 dywizji piechoty, komendantem korpusu w Josefstadzie.

Paryż 20 marca. Po szczegółowej rozprawie nad interpelacją Cassagnaca w sprawie zarządzeń przeciw Boulangerowi, uchwaliła Izba postawione przez rząd zwykłe przejście do porządku dziennego 349 głosami przeciw 13.

Cassagnac wyraził się, że zarządzenia te nastąpiły na żądanie rządu niemieckiego. Minister Tirard napiętnował to wyrażenie się jako ubliżające rządowi, usprawiedliwił potrzebę zarządzeń i położył nacisk na konieczność utrzymania karności wojskowej.

Rząd postanowił oddać Boulangera pod sąd śledczy. Minister wojny i Clemenceau również wzięli udział w rozprawie nad interpelacją.

Podróż Carnota postanowiona jest na czas między 25 a 27 kwietnia. — Prezydent uda się przez Dunkierkę, Lille, Maubeugue do Brukseli.

Wiedeń 21 marca. Król rumuński przybył tu dziś z rana. Na dworcu kolejowym powitał go Najj. Pan i odwiózł do Burgu. Królowa rumuńska przybędzie jutro.

Konstantynopol 21 marca. Koczujące plemię Hamawend splądrowało i spaliło w okręgu Bagdadu kilkanaście miejscowości, wymordowało wielu wieśniaków.

Ismail basza jako nadzwyczajny komisarz, wyjechał stąd do Bagdadu.

Marsylja 21 marca. Feliks Pyat nie chce zrzec się mandatu na rzecz Boulangera.

Berlin 21 marca. Wbrew doniesieniom innych dzienników, zapewnia *National Ztg* z najpewniejszego źródła, że w gronie lekarzy otaczających cesarza ani mowy nie było o jakiejś nowej operacji, mającej na celu wydobycie z jego krtani zgniłych i obumarłych resztek chrząstkowatych. Dawniejsze pogłoski o chorobie chrząstki krtaniowej zupełnie ucichły, a i teraz nie ma mowy o tem, ażeby chora część chrząstkowata miała albo sama oddzielić się i wyjść z ciała, albo przez operację być wyjętą.

Nadesłane.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 20 marca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77·30 Renta wspólna srebrna 79·05 Renta 4% złota 109·05 Renta 5% papierowa 92·20 Akcje banku austro-węgierskiego 857 — Akcje austrjackie kredytowe 267·60. Funty szterlingi 127. — Napoleondory 10·05 —. Marki niemieckie 62·40·—

Z zbożowych targów.

21 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.——6.65	6.——6.40	6.——6.40	6.——6.55
Żyto	4.35—4.70	4.05—4.55	3.80—4.45	4.25—4.70
Jęczmień	3.80—6.—	4.——5.—	3.80—5.50	4.30—5.65
Owies	4.30—4.70	4.10—4.50	3.75—4.50	3.50—3.85
Groch	5.— 9.50	4.——9.—	5.— 9.—	4.80 8.50
Wyka	4.50 5.—	3.85—4.5	3.75—4.35	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9.75	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	22—35.—	20.—34.—	20.—33.—	21.—34.—
Konic. biała	40.—48.—	14.—36.—	20.—34.—	33.—46.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — zlr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr.° proc. Lwów loco —·— do —·— **Wiedeń** 21 marca. Pszenica od 7·45 do 7·77 Żyto od 5·85 do 6·04. Okowita 26.12½ do 26·22.— **Berlin** 21 marca. Pszenica 163·25 do 168 — Żyto 119·— do 125·25 Okowita 96·40 do 95·75 **Peszt** 21 marca. Pszenica 7·06 do 7·46 Żyto —·— do —·—. Okowita 24·50 do 24·75.

Lwów. Z Izby handlowej. 21 marca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	194 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	— —	213 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	— —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 zlr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	96 50	97 50
„ „ „ 5 „ prem.	99 —	100 50
Banku krajowego 4½% w. a.	91 —	92 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99 20	100 40
„ „ „ 4 „ „ „	— —	89 —
„ „ „ 4½% „ „	91 40	92 50

3. Listy dłużne za 100 zlr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	43 —

4. Obligi za 100 zlr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100 —	101 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	87 50	89 —

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	— —	19 —
„ „ Stanisławowa	— —	35 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.90	6.—
Dukat cesarski	5.92	6.02
Napoleondor	10.—	10.10
Półimperjał rosyjski	10.36	10.46
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·03½	1·05½
100 marek niemieckich	62.15	62.80—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

7)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

W pomarszczonych rysach pana Francisa, odbił się wyraz wpółzdumiony, wpółsatyryczny. Ociemniałe jego źrenice zdawały się patrzeć z szyderstwem na młodego człowieka.

— Dla mnie, jako człowieka praktycznego przedewszystkiem, — zauważył, — podobny sposób postępowania musi się zagadkowym wydać. Dochodzenie praw swych do niczegoby wdowy nie doprowadziło, mr. Hatton bowiem potrafił schedę swą tak zmarnować, iż żadnego po nim nie odziedziczyłaby majątku. W zamian jednak pozostawał brat jego jedyny, bajecznie bogaty, hrabia na Elsdale'u, do którego pomocy wdowa według wszelkiej logiki powinna się była odwołać.

— Przyczyny, powstrzymujące ją od tego, jak pan znajdujesz, naturalnego kroku, są mi zupełnie nieznane, — objaśnił młody człowiek zimno. W każdym razie postępek jej wskazuje, iż znała ludzi i chciała uniknąć jednej jeszcze bolesnej krzywdy, jednego więcej moralnego policzka, jakiegoby jej pewno rodzina męża nie poskąpiła. Tak przynajmiej każe sądzić odpowiedź, z jaką się spotkała odezwa moja do lorda Elsdale'a, w imieniu dziecka jej pisana.

— Łatwo zrozumieć, — usprawiedliwił stary notarjusz, — iż hrabia nie mógł uwierzyć, aby kobieta, mająca prawo do imienia jego bratowej, nie powołała się na nie, i w trzy lata dopiero, po śmierci męża, umierając, dała pierwszy znak życia o sobie. Niestety mr. Newel Hatton nie pozostawił po sobie nieskazitelnej opinji, stąd też wśród licznych jego awanturek miłosnych, nowa, w trzy lata po śmierci odkryta dopiero, w nikim nie wzbudzała zaufania.

Dumne usta Robsona skrzywiły się lekko.

— Wiem o tem, — odparł. — Jakkolwiek umierająca z najwyższem pobłażaniem odzywała się o nim, niemniej ze słów jej samych domyśliłem się, iż kilkomiesięczne pożycie z mężem stało się dla niej jednem pasmem męczarni. Dość powiedzieć, iż od chwili, gdy ją porzucił, do dnia zgonu, raz tylko wymówiła jego nazwisko, i to wtedy, gdy chodziło o spisanie metryki jej dziecka.

— Jakie było jej życie, od chwili rozłąki z mężem? — pytał stary Francis.

— Czyste i na cześć zasługujące tylko, — brzmiała odpowiedź, stłumionym dana głosem. — Rzucona na łaskę i niełaskę losu, powróciła do pracy scenicznej, z której ją małżeństwo wyrwało. Był to zawód ciężki dla młodej i chorej kobiety, straszna walka o byt, silniejsze łamiąca nieraz istoty; padła też, jak dzielny żołnierz na pobojowisku, — zakończył z lekkiem drżeniem w głosie.

— Na scenie?

— Nie. Żyła sercowa pękła podczas przedstawienia, poczem dwadzieścia cztery godziny męczyła się już tylko i skonała nareszcie.

Oblicza obu prawników, jakkolwiek tak różne na pozór pod względem charakteru i wieku, stały się podobnemi w tej chwili, odbijając ten sam wyraz surowego potępienia, współczucia i żalu. Dla tak prawych, jak oni, ludzi, nieuczciwe postępowanie panicza wstrętnie się przedstawiało. Wiedzieli, że, lekkomyślny i wszelkich pozbawiony zasad, nie zasługiwał na szacunek, pomimo tego jednak, o czyn tak haniebny nie byliby go posądzali nigdy.

— A dziewczynka od śmierci matki?...

— Pod moją pozostawała opieką, — uzupełnił Marek żywo. — Przyrzekłem konającej, iż zajmę się losem jej dziecka, i o ile to było w mojej mocy, starałem się słowa danego dotrzymać.

— Jest zapewne na pensji? — podjął mr. Francis.

— Opuściła ją od roku.

— Ale nie mieszka przecież u pana? — podchwycił poważny stary prawnik, jakby nie miłą jakąś uderzony myślą.

— Dlaczegożby nie? — odparł chłodno. — Wszak, prócz mnie, nie ma na świecie innych przyjaciół.

— Ależ...

— Mr. Robson żartuje tylko, ojcze, — wtrącił James Francis. — Jestem pewny, iż spełniąc co do litery życzenie mrs. Hatton, potrafił także wniknąć w ducha jej prośby, zrozumieć, jaki skarb matka powierzyła jego pieczy.

— Dziękuję panu, — zawołał młody artysta, rzucając życzliwe w stronę mówiącego wejrzenie.— W rzeczy samej miss Hatton nie mieszka u mnie. Od czasu ukończenia nauk przebywa pod opieką niemłodej, a dobrze mi znajomej damy, w jednej z zamiejskich will Londynu.

— Dama ta należy do pańskich przyjaciół, jest może aktorką?

— Była nią niegdyś. Nie przeszkodziło jej to pozostać najczystszą i najszlachetniejszą kobietą, jaką mi się spotkać zdarzyło. Przyjaźń też i opieka takiej istoty mogły tylko najzbawienniej na młodą oddziałać dziewczynkę.

W gabinecie długa zapanowała cisza.

Mr. Francis, głęboko we własnych pogrążony myślach, zdawał się rozważać plan jakiś; Marek, poważny, surowy, oczekiwał na pierwsze jego słowa, tłumiąc wszelkie oznaki wzruszenia.

— Czy znajomość pańska z mrs. Hatton długo trwała? — zapytał wreszcie.

— Nie, pobyt mój w trupie, do której należała, od kilku zaledwo liczył się tygodni.

— Skądżeż więc spadła na pana oznaka takiego zaufania? Dlaczego obrała cię opiekunem swej córki?

Robson zawahał się lekko.

— Sądziła, — odparł po chwili, — iż spostrzega we mnie pewne podobieństwo do kogoś ze swej rodziny, do męża prawdopodobnie...

— Czy posiadasz pan jakiekolwiek dowody małżeństwa jej, panie Robson? — badał prawnik dalej.

— Bezwątpienia. Oddała mi akt ślubny.

— A metrykę dziewczynki?

— Nie. Nieszczęsna wyzionęła ducha, nie zdążywszy powiedzieć mi, gdzie dziecko ochrzczonem zostało. Nieświadomy poprzednich kolei jej życia, nie próbowałem nawet miejsca tego odnaleść. Sądzę jednak, iż wątpliwość żadna zachodzić tu nie może. Mrs. Hatton miała jedną tylko córkę, urodzoną wkrótce po ucieczce jej męża, a noszącą tradycyjne w rodzinie Hattonów imię Stelli-Barbary.

— Skąd pan wiesz o tym szczególe? — podjął mr. Francis z uśmiechem.

— Roczniki parów nie są dla nikogo księgą zamkniętą, — rzucił niedbale.

— Prawda, — przyznał starzec. — Hattonowie nietylko dają córkom tę nazwę, ale nawet w żonach szukają go chętnie. Matką obecnego hrabiego była lady Barbara Hayes, małżonka zaś jego to samo nosiła miano.

— Druga żona, — poprawił Robson.

— Tak, druga żona. Widzę, żeś pan nie na żarty studjował herbarze.

— Przeciwnie, zajęcia nie pozwalają mi na poświęcanie czasu rodowodom magnackim, — zauważył chłodno, spoglądając na zegarek. — A teraz, czy nie mógłbym się dowiedzieć, w jakim celu wzywałeś mię pan za pomocą ogłoszeń?

Głos jego stawał się ostrym od przymusu, jaki sobie zadawał, aby się nie zdradzić z niepokojem.

— I owszem. Oto lord Elsdale rozmyśliwszy się, polecił mi zawiadomić pana, że jeżeli potrafisz złożyć dowody małżeństwa jego brata, gotów jest uwolnić cię od ciężaru wychowywania pozostałej po nim córki, przyczem nietylko przyjmie ją za swoję i będzie adoptował, ale nawet naznaczy ją spadkobierczynią całego majątku Elsdale'ów.

— Spadkobierczynią? — powtórzył artysta, patrząc zdumionemi oczyma na prawnika. — Dziedziczką fortuny rodzinnej? A cóż się stanie z synami hrabiego?

Po rysach starca cień smutku przebiegł.

— Lord Elsdale nie ma już synów, — odparł poważnie. — Nieszczęśliwy ojciec dwóch tylko posiadał i dwóch utracił. Starszy zginął przed kilku laty w kolejowym wypadku, i to zginął w warunkach, które śmierć jego strasznym dla hrabiego uczyniły ciosem. Młodszy, jedyne dziecię z drugiego małżeństwa, zmarł przed trzema miesiącami na tyfus, osierocając nieszczęśliwego ojca, który, jak dąb, burzami życia ze wszystkich ogołocony konarów, sam jeden na świecie pozostał. — Czy mówiłeś co, panie Robson? — zwrócił się prawnik nagle.

— Nie! — rzucił głosem tak zmienionym i drżącym, iż James Francis obejrzał się nań szybko; oblicze młodego człowieka jednak ręka sztucznie zasłaniała z tej strony.

— Wszak zechcesz mi zostawić akt ślubu, panie Robson? — ciągnął ociemniały dalej. — Zanim zakomunikuję go lordowi, muszę wpierw zbadać wiarogodność każdego szczegółu. Szkoda wielka, iż nie znasz pan miejsca urodzenia dziewczynki; wzgląd to mniejszej już wszakże wagi. Możnaby nawet uciec się znów do ogłoszeń, gdyby nie to, iż pragniemy nie rzucać szczegółów sprawy tej na pastwę ciekawej gawiedzi. Pocóż zawiadamiać świat cały o pochodzeniu kobiety, która ma tak wysokie zająć stanowisko.

Marek Robson wyjął pugilares, i drżącemi nieco palcami zaczął wyszukiwać wśród innych papierów żądanego aktu. Obok niego właśnie spoczywał list, zaadresowany delikatnem, kobiecem pismem, na którego widok usta młodego człowieka zacisnęły się boleśnie.

— Raczysz pan zapewne pozostawić mi swój adres? — mówił prawnik grzecznie. — Czuję się przytem w obowiązku wyrazić ci, mr. Robson, podziękowanie za trud, podjęty dla odwiedzenia mnie. Lord Elsdale zaciągnął względem pana dług wdzięczności, o którym nie zapomni pewnie.

— Lord Elsdale nic mi nie jest winien, — objaśnił artysta głuchym głosem. — Wszystko, co uczyniłem dla dziewczynki, było ofiarą, niesioną jej jedynie, a nie hrabiemu.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.